Biblioteka Jagiellońska
7. ...ów

M P
PONIEDZIAŁEK

PRZEGLĄD SPORTOWY

DOM PRASY

20 GROSZY
(bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr. 73 (1329) | DNIA 13 WRZEŚNIA 1937 ROKU | ROK XVII

Jędrzejowska przegrywa z Lizaną

RADOSNY DZIEŃ PIŁKARZY

Polska A wygrywa z Danią 3:1, Polska B remisuje z Bułgarią 3:3

Przybyłko bije rekord maratonu. Remis Piłata z Klimeckim w Katowicach

Piłkarstwo polskie zanotowało w kronikach swych dwa znaczne sukcesy: w Warszawie osłabiony brakiem dwu czołowych napastników zespół pokonał Danię 3:1, w Sofii drugi team zremisował z Bułgarią 3:3. Obydwa wyniki są dla nas ważne. Pierwszy daje nam rewanż za niezasłużone dwie porażki w Kopenhadze, drugi wskazuje, iż stać nas na równoczesne wystawienie 22 piłkarzy reprezentacyjnych.

Obydwa razem umacniają autorytet Polski na forum międzynarodowym i zapewniają dalszy kontakt z Danią i Bułgarią.

•

Nowe tysiące przysięgłych entuzjastów zdobyła sobie piłka nożna w Warszawie na niedzielnym meczu z Danią. Było to bowiem jedno z tych frapujących widowisk sportowych, które doprowadzają przeciętnego widza do szczytu emocji, bez zbędnych a tak częstych ujemnych przystawek, wywołujących niesmak.

Nic dziwnego, że 20-tysięczny tłum opuszczał wczoraj stadion Wojska Polskiego w nastroju radosnym, komentując na wszelkie sposoby zwycięstwo Polsk. 3:1.

Po dwu kolejnych porażkach w Kopenhadze, z których zwłaszcza pierwsza (1934 r. 2:4) nie była absolutnie zasłużona, szczęście odwróciło się od Duńczyków. Zostali oni pokonani taką samą bronią, jaka wiernie służyła im dwukrotnie.



TA JEDENASTKA POKONAŁA DUŃCZYKÓW 3:1 W WARSZAWIE
Od lewej: Kotlarczyk II, Krzyk, Matyas, Piec I, Nytz, Piec II, Wilimowski, Król, Pawłowski, Gałecki, Szczepaniak.



SZCZEPANIAK PRZED PUSTĄ BRAMKĄ
odbija głową strzał skierowany do siatki. Za nim widać Krzyka, który wybiegł niefortunnie w pole.



MAŁECKI I CZORTEK
stoczyli najładniejszą walkę w ramach meczu Okęcie — Polonia

Zasłużony sukces

Nie chcemy przez to powiedzieć, że obecny sukces nasz był niezasłużony. Przeciwnie, jeżeli wziąć na szalę wszystkie elementy składające się zawsze na wynik meczu — drużyna Polska zarobiła uczciwie na zwycięstwo, ale raczej 2:1. Ta trzecia bamka stała się prezentem losu, lub jak kto chce, spowodował ją pech Duńczyków.

Dla ścisłości stwierdzić trzeba, że w pierwszej fazie meczu panowała atmosfera sprzyjająca wybitnie naszym gościom. Natarli oni z miejsca, utrzymywali tę przewagę długo, nawet po solowej bramce Wilimowskiego nie stracili fantazji, lecz wyrównali momentalnie. Gdyby też wtedy los przyniósł im prowadzenie — wszystko przemawia za tym, że powtórzyłyby się historie kopenhaskie.

Aby przetrzymać...

Ale tak się nie stało. W sukurs wyrokom losu przyszła niezwykle ambitna, nawet ofiarna gra całego zespołu polskiego. Tyły walczyły o każdą bodaj beznadziejną piłkę, deptano dosłownie napastnikom Danii po piętach, nie pozwalano im na chwilę spokoju dla oddania celnego strzału. Ta zaciekła walka ciałem utrzymana była zresztą z obydwu stron w ramach przez przepisy dozwolone, co stwarzało właśnie owe piękne widowisko rywalizacji prawdziwych sportowców.

Gdy minął pierwszy nacisk, a bramka przeważająca szalę nie padła, zespół polski zaczął coraz bardziej dochodzić do głosu, a po przerwie inicjatywa ataku wyśliznęła się z rąk Duńczyków. Byliśmy w tym okresie zdecydowanie groźniejsi i dopiero tuż przed końcem, mając wynik 3:1, ograniczono się jedynie do akcji obronnej.

Taktyka i kondycja

Taktycznie zatym mecz rozegrany został przez Polaków doskonale. Nie pomogło by jednak i to, gdyby nie zdumiewająca kondycja fizyczna. Podczas gdy Duńczycy zarżnęli się po przerwie szalonym tempem walki, nasi wytrzymali je o tyle lepiej, by móc cisnąć dopóty, aż padła pieczętująca sukces ostateczny trzecia bramka. Wprawdzie zdarzyła się potem jeszcze jedna okazja stuprocentowa dla Duńczyków — niewykorzystana, lecz wynik meczu nabrałby przez to może tylko właściwszego brzmienia nie odbierając nam zwycięstwa.

Jak zaznaczyliśmy na wstępie, mecz wczorajszy był widowiskiem propagandowo bardzo wartościowym. Złożyło się na to, poza nieustępliwą lojalną walką obydwu drużyn parę innych czynników. Przede wszystkim więc mieliśmy ciągle zmieniające się błyskotliwe rajdy wszystkich czterech skrzydłowych (najmniej może w ruchu był Piec I), którzy np. u Duńczyków stali się głównymi wykonawcami nacisku na naszą bramkę. Również musiała wywoływać zachwyt wspaniała gra głową całej drużyny gości. Efektowne wykopy Szczepaniaka i Gałeckiego, czy rzucanie się raz po raz ku piłce bramkarzy — dopełniały fascynującego oko widza wrażenia. A przy tym, podkreślamy to raz jeszcze, żadnych umyślnych faulów, żadnej brutalności — w najgorętszych starciach.

Coś dla smakoszów

Dla smakoszów piłki nożnej nie brakło też kąsków w postaci popisów Matyasa i Wilimowskiego. Ci dwaj chłopcy demonstrowali jakąś „wyższą szkołę" władzy nad piłką i nie mieli równych sobie w zespole gości, gdzie asem był skrzydłowy **Soebirk**, szybki, ruchliwy, technicznie doskonały.

Przechodząc teraz do bardziej szczegółowej oceny wydarzeń podkreślamy od razu, że przewaga szybkości u Duńczyków zniwelowana została już do minimum. Pozostał im jeszcze lepszy znacznie start do piłki i dyrygowanie nią półgórnie. Zrozumienie gry pozycyjnej, początkowo doskonałe, w miarę ubytku sił szwankowało nieco. Kombinacje ataku ich były zbyt szablonowe, chociaż w pierwszej połowie groźne — bo szybkie.

Niepotrzebnie górą

Oceniając naszą drużynę zarzucić jej można tylko uleganie inicjatywie gry górnej, która nam absolutnie nie dogadza. Nawet w tym przeinaczonym składzie ataku korzystniej było iść ku przodowi płaskimi prostopadłymi passingami, niż ryzykować podskoki do podań górnych. Są to może zarzuty teoretyczne, bowiem atak nasz nie posiadał faktycznie kierownika.

Stało się tak, jak oczekiwaliśmy: Pawłowski nie podołał temu zadaniu. Występu jego nie można mimo to nazwać zupełnie nieudanym, gdyż nadawanie tonu akcjom dwu takich indywidualności jak Matyas i Wilimowski nie leżało w sferze możliwości debiutanta. Pawłowski robił co mógł i jak mógł: absorbował swą osobą tyły przeciwników nie rezygnując z walki o żadną piłkę, próbował parokrotnie strzelać, zdradził dobre opanowanie techniczne piłki — słowem jest bezsprzecznie materiałem, ale na łącznika.

Dokończenie na str. 2-ej.



GORĄCY MOMENT POD BRAMKĄ DANII
Bramkarz rozpaczliwie wyciągnięty w podskoku wybija piłkę z nad głowy Wilimowskiego (zakryty). Na lewo Pawłowski.



NAJSZYBSZY ZAWODNIK
Józef Ignaczuk wygrał dwa etapy węgierskiego wyścigu. Z lewej strony na samym skraju widać drugiego naszego finiszmena Moczulskiego.



FINALISTKI FOREST HILLS
Jędrzejowska i maleńka Lizana, która pozbawiła Polkę zaszczytnego tytułu mistrzyni Ameryki.

Polska-Dania 3:1 (2:1)

Przebieg zwycięskiego meczu w Warszawie

Mecz poprzedziła tradycyjna prezentacja drużyn na boisku. Odegrano hymny narodowe, przy czym Mazurek Dąbrowskiego odśpiewała chórem cała widownia.

★

Zawodom towarzyszyła dość ciepła, chociaż nie słoneczna, bezwietrzna pogoda. Warunki do gry były słowem idealne.

SKŁADY DRUŻYN

Polska: Krzyk, Szczepaniak, Gałecki, Kotlarczyk II, Nytz, Piec II, Piec I, Matjas, Pawłowski, Wilimowski, Król.

Król zastąpił Wodarza, którego nie udało się zwolnić z ćwiczeń wojskowych.

Dania: E. Sorensen, Nielsen, A. Hansen, Lundgaard, A. Sorensen, T. Jonsen, Sobirk, Mathiasen, Andersen, Iversen, K. Hansen.

Bramki zdobyli: Wilimowski, Iverssen, Król i Piec I.

Sędzia p. Birlem spełnił swe zadanie bez zarzutu.

★

Zaczynają Duńczycy, podciągają pod bramkę i już w 1-ej min. Szczepaniak wyjaśnia niebezpieczną sytuację. Za chwilę A. Sörensen bije wolnego, którego Krzyk broni b. niepewnie, wypuszczając piłkę z ręki.

Polska przechodzi do ataku. E. Sörensen broni piękny strzał Wilimowskiego z 30 m poczym Nytz strzela zdaleka o metr nad sztangą. W 7-ej min. Krzyk znów wypuszcza piłkę z ręki, co o mało nie kończy się utratą punktu, na szczęście Iversen nie trafia do pustej bramki.

W jednej minucie 2 bramki

Piłkę dostaje Wilimowski, z którą ładnie się przebija, jednak strzela niecelnie, również Król nie wykorzystuje dobrej pozycji strzałowej. 9 min. jest dla nas krytyczną. Krzyk wybiega niefortunnie i nie w porę, to też nie dostaje piłki. Do bramki leci Szczepaniak i głową broni strzał Matthiassena, po czym w tłoku Gałecki wybija piłkę w pole. W 10-ej m. K. Hausen podaje kornera. W 11-ej m. piłkę dostaje Wilimowski, przerywa się przez obronę, mija wybiegającego bramkarza i strzela dołem z 4 metrów, zdobywając pierwszą bramkę. Już jednak w następnej minucie Iversen ostrym strzałem z 8 metrów zdobywa wyrównanie. W 15 m. Krzyk broni pięścią, w 17-ej Matias przestrzeliwuje zdaleka.

W 18-ej z podania Pieca I Wilimowski strzela głową w ręce bramkarza, w następnej K. Hansen zbliska przestrzeliwuje. W 21-ej podaje on Matthiassenowi, który strzela głową, jednak Krzyk broni. W 22-ej m. Wilimowski ma szanse zdobycia bramki, jednak nie trafia do pustej bramki. Następuje b. groźna sytuacja pod bramką polską, którą wyjaśnia Szczepaniak. W 24-ej i 25-ej m. Piec podaje dwa kornery. Pierwszego Matias strzela głową lecz chybia, drugiego E. Sörensen wybija pięścią w pole.

Prowadzimy 2:1

W 27-ej po ładnej kombinacji Matyas — Wilimowski piłkę dostaje Król i pięknie strzela górą w lewy róg, zdobywając dla naszych barw drugą bramkę.

W 30-ej m. E. Sörensen broni podania Króla na kornera, po czym gra przenosi się na naszą połowę i Krzyk musi trzykrotnie interweniować. W 38-ej m. następuje groźna sytuacja pod bramką duńską, którą jednak zaprzepaszcza Król, w chwilę później Pawłowski strzela obok słupka. Następne minuty należą do Danii. W 40-ej Jensen przestrzeliwuje, po czym Gałecki interweniuje skutecznie, a w chwilę potym Kotlarczyk wyjaśnia równie niebezpieczną sytuację.

W 45-ej m. zamiast do nieobstawionego Pieca i Pawłowskiego, podaje Wilimowski Królowi, któremu obrona odbiera piłkę i sędzia odgwizduje przerwę, przy stanie 2:1 dla Polski.

Po przerwie

W 1-ej m. po przerwie Król strzela, lecz niecelnie W 2-ej Matias zdaleko strzela wolnego, który przechodzi o metr nad bramką.

W 5-ej min. Matias ucieka na lewą stronę i strzela wspaniale, piłka jednak trafia w poprzeczkę i wraca w pole, poprawia Pawłowski lecz przenosi.

W 7-ej Niellsson wybija na kornera. Podaje Król, jednak Matias nie trafia. W 10-ej m. gorąca sytuacja pod bramką duńską. Piłkę dostaje nieobstawiony Piec I lecz fatalnie pudłuje.

Ostatni goal

W 13-ej min. po strzale Pawłowskiego, bramkarz wypuszcza piłkę, a nadlatujący Piec I wpycha ją do siatki, zdobywając trzecią bramkę. W 15-ej Piec I ładnie centruje, Matias jednak strzela obok bramki.

W 16-ej Krzyk broni strzał Mathiassena na kornera, którego podaje Söbirk, Szczepaniak jednak wyjaśnia.

W 18-ej Szczepaniak wybija głową piłkę z pola podbramkowego, unicestwiając niebezpieczną akcję ataku gości.

W 19-ej E. Sörensen broni „główkę" Pawłowskiego z podania Pieca I.

W 20-ej m. Dania zdobywa dwa kornery, których jednak nie wykorzystuje.

W 22-ej Wilimowski dostaje na środku boiska piłkę, przechodzi z nią przez pomoc i obronę i strzela z kilku metrów, jednak bramkarz broni robinsonadą.

W chwilę później znów wyrywa się Wilimowski i strzela, E. Sörensen broni nogą na kornera. W 25-ej m. Krzyk łapie „główkę" Andersena z centry Söbirka, a następnie dwukrotnie wybija piłkę pięścią w pole.

Piłkę dostaje dwukrotnie Król i dwukrotnie ją gubi, będąc w b. korzystnej pozycji. W 30 m. Wilimowski odaje piękny strzał z pełnego biegu, Sörensen broni jednak robinsonadą.

Polska w ofensywie

Matias kiepsko wspierany przez Kotlarczyka cofa się często sam po piłki do tyłu W 32-ej m. Wilimowski wypracowuje b. korzystną pozycję, podaje Piecowi I, który zbliska przenosi. W 32-ej bramkarz duński z trudem wyłapuje piłkę w tłoku podbramkowym, a w chwilę potym piękną akcję ataku polskiego marnuje Król.

Krzyk łapie „główkę" Andersene i gra przenosi się na dłuższy czas na środek boiska. Na trzy minuty przed końcem, Andersen zaprzepaszcza szanse zdobycia bramki. Chce on splasować głową podanie Söbirka i w rezultacie nie trafia zbliska do bramki. Krzyk broni efektownie daleki lecz focny strzał środkowego pomocnika, w ostatniej minucie Andersen nie trafia do bramki z podania Söbirka, piłka przenosi się na środek boiska i sędzia Birlem odgwizduje koniec meczu.

Stan kornerów 7:6 dla Polski, a rzutów wolnych 9:5 również na naszą korzyść Z tych za faule Polska zawiniła dwa, Dania zaś siedem.

★

Pierwsza bramka zdobyta przez Wilimowskiego, nagrodzona została huraganem braw. Radość trwała jednak krótko, gdyż w minutę po tym Iverssen wyrównał, po pięknej kombinacji z Andersenem.

★

Reakcja widowni na przebieg gry była żywa, lecz utrzymana w tonie kulturalnym. Zachęcano okrzykami drużynę: „Polska gola", lub aplaudowano wspaniałe tricki lwowianina: „brawo Matyas".

★

Klasyfikując grę wszystkich 22 piłkarzy stawiamy na czele ex-equo 1) Matyasa i Wilimowskiego, potem 2) Soebirka i Szczepaniaka, dalej P. Jensena i Nytza.

★

Jako przedmecz zawodów piłkarskich Polska — Dania odbył się półfinał mistrzostwa Polski juniorów pomiędzy lwowską Pogonią i Widzewem. Wygrała Pogoń w stosunku 6:1 (4:0).

— „Byliście zawsze lepsi..."

Pochlebny głos dziennikarza duńskiego

Gdy sędzia Birlem „odgwizdał" mecz siedzący przede mną red. Emil Andersen (Mr. Smile) odwrócił się i pogratulował:

— Gratuluję. Wygraliście zasłużenie i zdecydowanie. Nie mamy nic na nasze usprawiedliwienie, byliście drużyną lepszą! Widziałem wszystkie trzy mecze Polska — Dania i mogę z całą stanowczością stwierdzić, że należało się wam zwycięstwo również i w obu poprzednich spotkaniach. Przegraliście je wówczas pechowo.

Dzisiejszy rezultat odzwierciedla wymownie prawdziwy stosunek sił. Chociaż do przerwy moim zdaniem sprawiedliwszy byłby wynik 2:2 to w drugiej połowie zasłużyliście na dwie bramki i wynik powinien brzmieć 4:2 dla was. W tej fazie gry przeważaliście wyraźnie i panowaliście nad boiskiem.

Chciałbym w tym miejscu również podkreślić, że bramki mnie nie zadowoliły. Dwie pierwsze bramki polskie były „darowane". Pierwsza przez środkowego pomocnika Soerensena, druga przez bramkarza tego samego nazwiska. Gdyby nie padły te dwie bramki powinnyby były paść dwie inne, aby odzwierciedliły prawdziwy obraz gry.

— A kiedy grała drużyna polska najlepiej?

— Zdaje się, że na pierwszym spotkaniu w roku 1934. Wówczas reprezentacja Polski wypadła najkorzystniej.

— A Duńczycy?

— Zawiedli młodzi, zwłaszcza w drugiej połowie. Młodzi chłopcy, debiutanci, spuchli pod koniec meczu, ledwo ruszali się. Jeden z graczy jest usprawiedliwiony. Prawy łącznik Matiasen już na przerwie żalił się, że uderzył się w kolano. W drugiej części gry chodził tylko, nie biegał zupełnie. Z naszych graczy najlepiej wypadli Soebirk na prawym skrzydle i prawy pomocnik Nilsen. Nasza prawa strona była zdecydowanie lepsza od lewej, gdzie słabo grał Kai Hansen.

Z Polaków najlepiej grali Wilimowski, Matyas i Szczepaniak, dalej Nytz i Kotlarczyk. Wilimowski był groźniejszy i efektowniejszy. Matyas jednak wziął na siebie gros pracy. Wypadł doskonale.

Na koniec chciałbym wspomnieć o niezwykle korzystnym wrażeniu, jakie wywarła na mnie całość. Był to mecz fair pod każdym względem. Przecież zupełnie prawie nie było rzutów wolnych, nie mówiąc o karnych. Sędzia Birlem miał łatwe zadanie, ale przy tym wywiązał się z swego zadania bardzo dobrze. Publiczność kulturalna i przychylna.

Zwycięstwem dzisiejszym zapewniliście sobie urzymanie w dalszym ciągu kontaktu polsko-duńskiego na polu piłki nożnej. *m. l.*

Pogoń (Lwów) przegrywa w Czerniowcach

CZERNIOWCE, 12. 9. — Tel. wł. — W dniach 11 i 12 bm. społeczeństwo polskie na Bukowinie, zorganizowało doroczne święto sportowe młodzieży polskiej. W ramach tego święta rozegrano zawody lekkoatletyczne, turniej gier sportowych oraz dwa mecze piłkarskie przy udziale lwowskiej Pogoni, mistrza Bukowiny — Dragosz Vody i czerniowieckiego Wawelu. W sobotę przedpołudniem odbyły się zawody lekkoatletyczne, zaś po południu Pogoń rozegrała swój pierwszy mecz, mając za przeciwnika drużynę Wawelu. Pogoń wygrała w wysokim stosunku 9:1 (5:0). Lwowianie grali w składzie mocno osłabionym: Świderski, Jerzewski, Lemiszko, Sumara, Czechowicz, Hanin, Matyas I, Majowski, Kluz, Gwizdała, Borowski.

Zwycięstwo odniosła Pogoń z niezwykłą łatwością, grając przez cały czas bez najmniejszego wysiłku i dokonując w czasie gry kilkakrotnych zmian w napadzie. Mimo tych eksperymentów napad Pogoni pokazał się z jak najlepszej strony, dopisując szczególnie strzałowo.

Bramki dla Pogoni zdobyli: Kluz (4) i Majowski (3), Matyas I i samobójcza. Ta ostatnia bramka padła z zamieszania podbramkowego przy współudziale obu obrońców Pogoni i wyraźnego niezdecydowania bramkarza Świderskiego.

CZERNIOWCE, 12.9. — Tel. wł. — Drugi występ Pogoni w Czerniowcach skończył się porażką z dzisiejszym mistrzem Bukowiny — Dragosz Voda w stosunku 0:2 (0:1).

Pogoń przegrała dosyć nieszczęśliwie, gra bowiem była przez cały czas zupełnie równa. Lwowianie zdecydowanie przeważali technicznie, grając w sumie bardzo ładnie dla oka. Rumuni natomiast przewyższali Pogoń większą bojowością, zdecydowaniem i szybkością w sytuacjach podbramkowych. Poza tym Pogoń w czasie gry dokonywała kilkakrotnie zmian w składzie drużyny, które naturalnie nie wyszły jej na korzyść. Nie była to zresztą całkowita jej wina, gdyż Rumuni pod koniec grali dosyć ostro tak, że Pogoń miała inwalidów.

Lwowianie zaczęli mecz w składzie zupełnie identycznym jak w sobotę. W 20 m. gry miejsce Gwizdały w napadzie zajął Zimmer. Po przerwie nastąpiły dalsze zmiany. Miejsce Hanina w pomocy zajął Wańczycki a na miejsce poważnie kontuzjowanego Matjasa I wszedł ponownie Gwizdała. Matjas I został b. silnie rozbity w kolano i najprawdopodobniej przez dłuższy czas będzie niezdolny do gry.

Sędziował Rumun Protopescu, krzywdząc kilkakrotnie w wyraźny sposób drużynę lwowską, nie uznając m. in. prawidłowo zdobytej bramki przez Zimmera. Na meczu było obecnych 3.000 widzów.

Jak to po sukcesie...

Radość w obozie polskim

Nastrój w obozie polskim po meczu z Danią był wspaniały. Nikt nikomu nie zarzucał słabej gry. Wszyscy byli zadowoleni z odniesionego zwycięstwa. Od razu po meczu przybył do hotelu na stadionie prezes PZPN-u płk. Głabisz i inż. Przeworski, którzy podziękowali graczom za dzielną i ambitną grę.

Przybycie oficjalnych reprezentantów zrobiło na graczach ogromne wrażenie.

Wysłuchajmy wrażeń aktorów zwycięskiego meczu.

— Byłem speszony przez pierwsze 10 minut gry — mówi Krzyk. — Krytykowano mnie ostatnio za słabą grę w Brygadzie, ale przecież cudów przy rezerwowej obronie dokazywać nie mogę.

Chciałem więc przynajmniej dobrze spisać się w Warszawie i myślę, że mi się to udało.

Kotlarczyk, który grał wszystkie trzy mecze z Danią, tak ocenia spotkanie:

— Dzisiejsza drużyna duńska grała technicznie lepiej od drużyn, które dwukrotnie odniosły nad nami zwycięstwo. Za to Duńczycy u siebie byli lepiej usposobieni strzałowo. Ze zwycięstwa cieszę się bardzo. Wszyscy grali bardzo ofiarnie i ambitnie.

Rozpromieniony Matyas mówi:

— Grałem może nieefektownie, ale skutecznie. Z Wilimowskim doskonale się rozumiałem i właściwie nasza dwójka nadawała ton atakowi. Debiutant Pawłowski jest za mało rutynowanym graczem. Nie ma on absolutnie zmysłu kombinacyjnego i dlatego nie nadaje się na kierownika napadu.

Duńczycy grali twardo, ambitnie, ale fair. Najbardziej podobał mi się środkowy napastnik i prawoskrzydłowy.

— Mecz z Danią — mówi Wilimowski był pierwszym sygnałem, że wracam już do formy. Trenuję obecnie pod okiem Austriaka Ringera. Jego system treningu bardzo mi odpowiada. Na meczu zadowolony byłem ze współpracy z Matyasem, z którym dobrze się rozumiem. Gorzej szło z Pawłowskim, który zdaniem moim nie zdał egzaminu na kierownika napadu. Dobrze wypadł Nytz w pomocy. U Duńczyków stary bramkarz, wielkolud Jensen, wypadł lepiej od Sörensena.

Pawłowski jest trochę zmartwiony. Tłomaczy się z gry z zażenowaniem.

— To był mój debiut w reprezentacji. W drużynie wileńskiej jestem pierwszym, rządzę i dyryguję atakiem, jak chcę. Tu wypadło słuchać starszych kolegów. Matyas kazał mi cofać się do tyłu i wobec tego byłem mało widoczny.

— Po dwuletniej przerwie — opowiada ze śmiechem Król — dowództwo PZPN-u przypomniało sobie, że Król żyje. W niedzielę o 11 rano otrzymałem wiadomość o wyznaczeniu mnie do reprezentacji. Byłem zaskoczony. Zapakowałem manatki i od razu przyjechałem do Warszawy.

Szczęśliwy jestem, że z trzech strzelonych bramek jedna była moim dziełem. *m. al.*

Płk. Głabisz nazwał spotkanie „Meczem straconych okazji", gdyż jego zdaniem obie drużyny nie wyzyskały licznych dogodnych sytuacji.

— Był to piękny mecz, który nie prędko zapomnę.

Inż. Przeworski nie chce nikogo wyróżniać, uważa, że wszyscy zawodnicy wydali z siebie 100 procent swych możliwości.

★

Sędzia Birlem prowadził już szósty mecz Polsce i w ten sposób wyrażał się po meczu:

— Nie widziałem jeszcze nigdy drużyny polskiej tak dobrze grającej jak dziś. Moim zdaniem, najlepsi byli łącznicy Wilimowski i Matyas. Poza tym wyróżniam niezmordowanego Nytza. W pierwszej połowie bardzo dobry był Szczepaniak, natomiast w drugiej więcej podobał mi się Gałecki.

Zespół duński obserwowałem wielokrotnie, uważam, że dziś grał nieco słabiej. W pierwszej połowie najlepszy był prawy obrońca Nielsen, oraz prawe skrzydło Söbirk. Zdziwiłem się nieco, że gracz ten w drugiej połowie został zupełnie przygaszony.

W pogoń za Królem

Gdy stało się pewne, że Wodarz się nie stawi na mecz, w niedzielę rano w szeregach polskich zapanował popłoch. Okazało się, że rezerwowy Pirych wyjechał na mecz do Bydgoszczy bez zawiadomienia i zezwolenia PZPN. P. Przeworski połączył się telefonicznie z Łodzią z prezesem ŁOZPN — p. Konopką. W Łodzi rozpoczęły się gorączkowe poszukiwania Króla. Odnaleziono go o godz. 11-ej na mszy w kościele. O 12-ej odchodziła torpeda do Warszawy, Król na szczęście zdążył na pociąg.

Łodzianin ani na chwilę nie przypuszczał, że wypadnie mu grać przeciw Danii i absolutnie nie był przygotowany do tak ciężkiego zadania. Podobno w nocy z soboty na niedzielę zabawiał się grą w karty...

●

Ani jednego spalonego nie odgwizdał sędzia podczas meczu z Danią. Jest to chyba rekord światowy.

Po raz pierwszy boisko zostało ogrodzone barierą i publiczność po meczu nie sforsowała kordonu i nie zalała boiska. A jednak przy wyjściu ze stojących miejsc panował taki tłok, że jakaś młoda panienka straciła przytomność. Niósł ją policjant przez całe boisko do sekretariatu stadionu.

K. G.

1000 ŚLĄZAKÓW W WARSZAWIE

Ślązacy są bezsprzecznie największymi entuzjastami piłki nożnej. Na mecz Dania — Polska zjechał do Warszawy specjalny pociąg z Katowic, zwożący z górą 1000 kibiców śląskich. „Pieruny" dawali znać o sobie dopingując i krytykując swych rodaków. (hr)

Trzech dziennikarzy duńskich przybyło specjalnie na mecz: Mr Smile, Harris i Vijum. Cała trójka pracowała niezwykle intensywnie nad natychmiastowym przekazaniem wiadomości do kraju. Jedna z redakcji telefonowała dwukrotnie w czasie meczu i pytała o wyniki, przed redakcją bowiem w Kopenhadze zebrało się moc ciekawych. Natychmiast po otrzymaniu wiadomości z Warszawy podano je na ekranie świetlnym na ulicy.

Dziennikarze duńscy przesłali również do swoich pism fotografie za pomocą telegrafu, tak, że już wieczorne wydania zawierały fotografię momentu, kiedy Krzyk niefortunnie wybiegł w 3 min. i omal nie zaprzepaścił bramki.

★

Dwa sukcesy piłkarstwa polskiego odbiły się głośnym echem za granicą. M. in. telefonicznie dopominała się Praga czeska o szczegóły obu meczów, zwłaszcza bułgarskiego, bowiem w listopadzie Bułgaria jest przeciwnikiem reprezentacji Czechosłowacji.

DEZERTER URBAN W VORWAERTS - RASENSPORT!

Były skrzydłowy ligowego „Ruchu", Ewald Urban wstąpił do „Vorwärts-Rasensport" w Gliwicach (finalista Rzeszy). Wiadomość ta musi wywołać reakcję P.Z.P.N. Urban został bowiem dożywotnio zdyskwalifikowany, a istnieją przecież przepisy F. I. F. A., które graczy takich stawiają poza nawias sportu zorganizowanego.

MISTRZ PALESTYNY WE LWOWIE

Piłkarski mistrz Palestyny Hapoel (Tel - Awiw), bawiący obecnie w Polsce na tournee, gra we Lwowie z Pogonią, w dniach 18 i 19 września (K)

Wspaniałe widowisko

Dokończenie artykułu ze strony 1-ej

Matyas — Szepan

Beznadziejność roli Pawłowskiego powiększał fakt desygnowania Matyasa na „tylnego łącznika", którą to rolę spełnił „poganiacz" niczem sam autentyczny Szepan. Przez taką konfigurację jednak atak nasz, jako całość nie funkcjonował właściwie wcale. Dopiero pod koniec zluzował Matyasa Pawłowski i wtedy zdarzały się serie bardziej zazębionych pociągnięć naszej ofensywy.

Jeżeli zdobyliśmy mimo to aż 3 bramki, lwią zasługę przypisać trzeba Wilimowskiemu. Był on zresztą w swoim żywiole „indywidualisty", a że forma dopisała, chodził sobie chwilami po boisku z piłką niczem profesor kunsztu piłkarskiego. Aż żałość ogarniała, iż brakło obok Wodarza, a Matyas pozostawać musiał w tyle bez łączności za pośrednictwem właściwego centra napadu.

Ciekawa rzecz: ci dwaj nasi fenomenalni „soliści z musu" nie nadużyli absolutnie roli, którą im narzuciła konieczność. I Matyas i Wilimowski dryblowali, nieraz drażniąco długo, ale zawsze wychodziło z tego pozytywne podanie.

Skrzydłowi

Z dwu skrzydłowych wyżej stawiamy „działalność" Króla, chociaż technicznie i taktycznie był on najsurowszym członkiem zespołu. Natomiast jego zapał i ciąg na bramkę, stwarzał dużo kłopotu tyłom gości. Na dobro Króla zapisać też trzeba zdobycie drugiej bramki, przeważającej szalę na korzyść Polski.

Piec I wypadł najsłabiej bodaj z drużyny. Biorąc pod uwagę, iż jest on starym „repem" należało odeń więcej oczekiwać. I Piec I „dobił" trzecią piłkę do bramki, więc trudno odmówić mu tej zasługi, lecz nawet w porównaniu do Króla gra jego nie dała żadnego niemal konkretnego efektu, poza jedym, czy dwoma biegami, zakończonymi ładna centrą.

Udany debiut Nytza

W pomocy na plan pierwszy wybił się Nytz. Odrazu zaznaczamy, iż miał on niesłychanie trudne zadanie skutkiem zaabsorbowania bocznych kolegów wyłącznie przy obstawianiu skrzydeł, co im się zresztą nie zawsze udawało. Nowicjusz Nytz zdał egzamin dlatego, że nie stracił głowy w tej konfiguracji pracy, orał do samego końca z jednakową ambicją i nie opadł mimo to z sił. Prawda, podania jego szły zbyt górą i były często niedokładne lecz część winy ponoszą tu partnerzy z ataku, przez złe ustawianie się. Wiemy z meczów Polonii, iż Nytz umie też i strzelić do bramki, czego dowiódł zresztą i w spotkaniu duńskim. Występ w sumie — udany.

Kotlarczyk II sięgnął do wszystkich zasobów swej rutyny i sztuki piłkarskiej, by przed przerwą osłabić nawalnicę duńską. Potem opadł z sił, ale sytuacja była już dla nas pomyślna.

Piec II gorzej czuł się niż zazwyczaj z swym bratem, z którym rozumieją się doskonale. Miał w dodatku przeciwko sobie najgroźniejszego rywala w osobie Soebirka i zatruwał mu życie porządnie. Po przerwie, gdy Duńczycy zatchnęli się tempem, Piec II pozwalał sobie nawet na raidy do przodu, przejmując odrazu wykopy obrony duńskiej.

Stara klasa

Szczepaniak zagrał znów jeden z najlepszych meczów swej kariery. Zimny, spokojny, taktycznie doskonały, w potrzebie szybki i ryzykancki. Oto zalety tego obrońcy o pięknym wykopie.

Sylwetka takiego asa zaćmiła oczywiście grę Gałeckiego, ale i jemu nic zarzucić nie można. Spełnił swe zadanie.

Krzyk miał chwile fatalne na początku meczu, gdy nerwowo łapał i wybijał piłkę. O dziwo, porcja (bezrozumnych!) gwizdów galerii przywróciła formę częstochowianinowi. Od tej chwili sprawował się coraz lepiej, jakby był starym członkiem reprezentacji. Debiut ten nazwać trzeba również udanym.

Oby tak zawsze!...

Chociaż gra całej naszej drużyny daleka była od doskonałości, a specjalnie atak nie ujawnił kombinacji zespołowych całą piątką, a nawet choćby i trójką — chcielibyśmy aby każda reprezentacja Polski walczyła tak, jak w niedzielę z Danią.

M. Strzelecki.

Śląsk gromi Austrię

świetne zwycięstwo w Katowicach

WIELKIE HAJDUKI, 12.9. — Tel. wł. — **Reprezentacja G. Śląska — Reprez. Austrii 7:2. (3:1).**

Zawody rewanżowe Śląska z reprezentacją Górnej Austrii udały się w zupełności. Skład drużyny G. Śląska, która musiała w dniu dzisiejszym oddać 10 najlepszych graczy do reprezentacji Polski był bardzo szczęśliwie zestawiony. Zawody były przeprowadzone w szybkim tempie i stały na wysokim poziomie. Mimo ulewnego deszczu i ciężkiego boiska reprezentacja G. Śląska wytrzymała znakomicie tempo do końca i wykazała wielką ofiarność, ambicję i zapał.

Przeciwko tak dobrze usposobionym Ślązakom nie mogli Austriacy wiele zrobić, nie mówiąc o tym, że atak ich wypadł tak zespołowo jak i strzałowo bardzo anemicznie. Bramkarz Austriaków wykazał wielką niepewność i z jego winy padły dwie bramki. Obrona i pomoc Austriaków dobre.

Reprezentacja G. Śląska grała dziś z wielką dozą szczęścia. Sam fakt, że cztery ostre nie do obrony strzały odbiły się od poprzeczki bramki Tatusia, mówi wiele. Prócz tego kilkakrotna interwencja Tatusia w sytuacjach, zdawałoby się, beznadziejnych również przyczyniła się do szczęśliwego i zaszczytnego wyniku, a wielka agresywność ataku górnośląskiego, jego bojowość i dyspozycja strzałowa, dopełniły reszty.

W bronie Stolarczyk czuł się pewniej i lepiej na ciężkim boisku od swego kolegi klubowego, Knasa. Pomoc spełniła również w zupełności swoje zadanie i wytrzymała znakomicie tempo do końca gry. Zarzucić by jej można jedynie, że trzymała się za dużo w pierwszej połowie tyłów, ograniczając się jedynie do gry defensywnej.

W ataku był młody, utalentowany Wiechoczek motorem całości. Jego zagrania oraz Pytla stwarzały każdorazowe niebezpieczeństwo i zamieszanie pod bramką przeciwnika. Dobrze uzupełniał ich Peterek. Na tle tej trójki wypadli nieco słabiej obaj skrzydłowi.

Przyznać trzeba, że trener śląskiego OZPN-u p. Ringer miał szczęśliwą rękę w zestawieniu składu i jeżeli reprezentację tę uważać można za drugi garnitur G. Śląska, to zdała ona egzamin bardzo dobrze, a kto wie, czy nawet nie lepiej od garnituru pierwszego.

Grę zaczynają Austriacy. Ostry strzał Pytla po rogu broni bramkarz. W 10 min. obstawiony Pytel podaje do Peterka, a ten do Wiechoczka, który ostrym strzałem w róg uzyskuje pierwszą bramkę. W 23 min. obrońca austriacki Six skierowuje ostry strzał do bramkarza, który się niczego nie spodziewając wpuszcza piłkę do bramki. W minutę później rewanżuje się austriacki gracz Oberleder i zdobywa główką wspaniałą bramkę dla Austrii. Stan 2:1. W 42 min. Więcek zdobywa dla G. Śląska trzecią bramkę.

Zaraz po przerwie Pytel przebija się i ostrym strzałem zdobywa czwarty punkt dla G. Śląska. W minutę później Cyganek strzela tuż obok słupka.

W 57 minucie Wiechoczek strzela na bramkę, piłka wraca i Wiechoczek dobija ją, zdobywając piąty punkt dla reprezentacji Śląska. W chwilę później wybija Wiechoczek bramkarzowi piłkę z ręki i stan brzmi już 6:1. Kilka ostrych strzałów graczy austriackich odbija się od poprzeczki.

Austria ma teraz przez 10 minut więcej z gry i w 88 minucie uzyskuje przez Millera drugą bramkę. W 75 minucie Peterek zdobywa siódmą i ostatnią bramkę dla barw Górnego Śląska.

Sędziował objektywnie p. Gerblich ze Śląska.

Kraków w finale pucharu Polski

WILNO, 12.9. — Tel. wł. — **Kraków — Wilno 2:1 (1:1). Bramki zdobyli dla Krakowa Antosiewicz i Hausner, a dla Wilna Ocefik. Sędziował Pichelski z Warszawy.**

Mecz o puchar P. Prezydenta R. P. rozegrany między Krakowem a Wilnem zakończył się nieznacznym zwycięstwem Krakowa. Kraków reprezentację swoją oparł o graczy Podgórza, a Wilno o WKS Śmigły w 90 dosłownie procentach, bo wyznaczono tylko Balloska z Ogniska, który zajął opróżnione miejsce po Pawłowskim.

Kraków chciał mieć głos decydujący i przez cały czas inicjatywę. Nie zawsze to jednak udawało się. Do przerwy wynik był 1:1, a decydująca bramka padła przed samym końcem. Obie drużyny były mniej więcej równorzędne. Krakowianie górowali techniką, ale nie mieli szczęścia. Przez 15 minut grali oni w 10-kę: obrońca Guzda został przypadkowo kontuzjowany. Wszedł on z powrotem na boisko dopiero po zmianie stron i to z oblepionym plastrami nosem.

Wilnianie grali na ogół b. ostrożnie z myślą zapewne o czekającym ich meczu o wejście do ligi z Polonią w Warszawie.

Przebieg meczu był następujący: Kraków przez dłuższy czas nie może zdobyć prowadzenia ani też przewagi, zwłaszcza że świetnie gra obrona wileńska. Dopiero w 13 m. Antosiewicz strzela pierwszą bramkę i Kraków prowadzi 1:0: ale nie na długo, bo w 2 minucie Ocefik po otrzymaniu piłki od Draga wyrównuje. Kraków gra w 10-kę, zniesiony został z boiska Guzda. Po przerwie gra jest równorzędna. W 43 m. Hausner zdobywa ostatnią bramkę i zwycięstwo dla Krakowa.

W drużynie krakowskiej wyróżnili się Guzda, Wróbel, Haliszka i Kochański. W drużynie wileńskiej Zawleja, Skowroński, Hajdul i Puzyna. Sędziował b. słabo p. Pichelski z Warszawy. Publiczności około 2000.

Przed meczem gracze wznieśli okrzyk na cześć P. Prezydenta, a orkiestra odegrała Hymn Narodowy.

W ciągu 3 dni rozegrano jednego singla...

Deszcz przeszkadza tenisistom

zakończyć mecz Polska — Austria w Wiedniu

Telefonem od specjalnego wysłannika Przeglądu Sportowego

Wiedeń, 10 września

Wbrew wszelkim przesłankom logicznym i wynikom papierowym Tłoczyński został wystawiony w Wiedniu, jako pierwszy singlista, a Hebda jako drugi. Chodziło o to, by zapewnić sobie punkt na Baworowskim, z którym Hebda był pewien zwycięstwa.

Austriacy nie protestowali, bo protestować nie mogli. Regulamin pucharu nie mówi wyraźnie, czym należy się kierować przy ustalaniu programu spotkań, choć praktyka wykazywała dotąd, że kierowano się bądź listą z roku poprzedniego, bądź ostatnimi wynikami. Na zasadzie jednego i drugiego jako pierwszy singlista mógł grać tylko Hebda.

Ale skoro regulamin nie zabrania, a dla kierownictwa wygodniejszą była sytuacja odwrotna, wykorzystało ono tę lukę w regulaminie.

Po serii pięknych pogód w przeddzień meczu spadł deszcz, po południu jednak uspokoiło się i Wittmann mógł rozegrać swe spotkanie z Redlem. Odbyło się ono niemal przy pustych trybunach. Tak małej garstki ludzi nie było jeszcze u nas nigdy na kortach Legii.

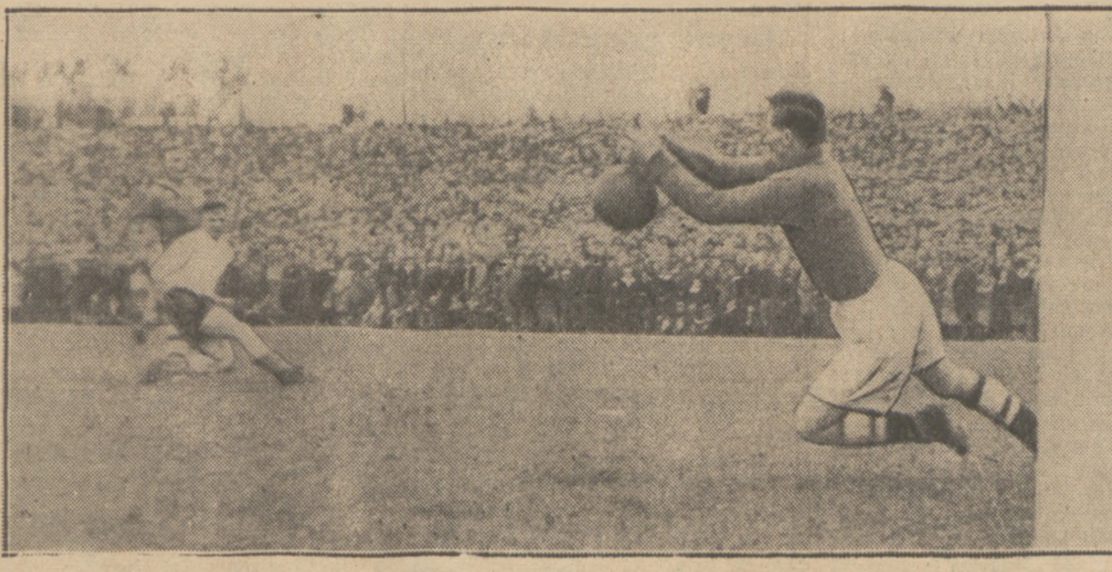
Pierwszy punkt, na których budowało wszystkie nasze obliczenia, został wygrany. Wittmann pokonał Redla 6:1, 7:5, 6:2, powtarzając zwycięstwo z meczu pokazowego w czasie pucharu Davisa w roku zeszłym. Od pierwszej piłki miał on przewagę nad Austriakiem. Tylko w drugim secie była nieprzyjemna sytuacja, gdy zdawało się, że Polak nie uratuje już tego seta. Redl zwiększył tempo, szedł częściej do siatki, udało mu się parę smeczów i prowadził 3:0. Wittmann zdobył dwie gry. Redl znów powiększył dystans, prowadząc 5:3. W tym momencie Wittmann zaczął walczyć uważnie, odzyskał długość piłki, minął parę razy Austriaka i odgonił go zupełnie od siatki, a przy grze na przerzut nie miał naturalnie już Redl nic do powiedzenia.

Przy stanie 5:5 prowadził jeszcze Austriak 30:0, po tym miał przewagę. Wittmann wyrównał, Redl zepsuł dwa razy piłkę przy siatce i Wittmann zdobył pierwsze w tym secie prowadzenie 6:5, a następnie seta 7:5.

W pierwszym i trzecim secie Polak panował całkowicie nad sytuacją. Regularnie i spokojnie oddawał piłki na koniec placu przeciwnika, forsując uparcie odkrytą stronę placu.

Był to tenis bez polotu, rasowe zagrania pokazywał raczej Redl. Udawały mu się czasem zrywy do siatki i szybkie kończenie piłki. Ale nie mógł wytrzymać pojedynku z Wittmanem na regularność, dystansował go w ilości zepsutych piłek i w braku systemu w grze. Pod tym względem Wittmann zasłużył sobie na słowa pełnego uznania. Potrafił nie tylko walczyć o każdą piłkę, ale i odrabiać stracony teren i nierzadko wygrywał gry z 15 lub 0:40.

Słaby tenis — słyszeliśmy zdania. Tak słaby, ale niczego więcej nie oczekiwaliśmy, chodziło nam o punkt, którego nie wolno było stracić, by nie przekreślić z góry szans na zwycięstwo lub remis.



WILIMOWSKI STRZELA CELNIE, ALE SŁABO
i Soerensen może piłkę skierowaną w róg złapać.

Popsuły się nam natomiast humory, kiedy Hebda zaczął psuć piłkę za piłką w następnym spotkaniu z Baworowskim. Jeszcze w pierwszym secie zdawało się, sądząc z uśmiechniętej i zadowolonej twarzy Hebdy, że to tylko chwilowa niedyspozycja, wolne rozgrywanie się. Ale Hebda przegrał pierwszego seta 6:1, a potem drugiego 6:2. Ślizgał się na placu, nie mógł znaleźć broni na doskonale usposobionego Baworowskiego, który zdobywał punkty i przy siatce i w głębi kortu i z ataków Hebdy i w grze na przerzut.

Kres fatalnej grze Hebdy kładzie dopiero przerwa zarządzona z powodu deszczu, który padał i tak przez cały czas tego meczu.

WIEDEŃ, 12.9. — Tel. wł. — Mecz tenisowy z Austrią trwa już trzy dni, a wynik jest ciągle 1:0 dla Polski. W sobotę nie zdołano dokończyć spotkania Hebda — Baworowski, deszcz padał bowiem bez przerwy cały dzień. W niedzielę rano wypogodziło się i o godz. 11 zaczął się trzeci set tego meczu. Pogoda trwała jednak nie długo i gdy set, który Hebda wygrał 6:4 kończył się, zaczął deszcz znów padać. Rozegrano jeszcze trzy gemy w czwartym secie i przy stanie 2:1 dla Austriaka musiano znów spotkanie przerwać. Deszcz przestał padać około godz. 14. Zaczęło się osuszanie kortu i wtedy zerwała się znów wielka ulewa; spotkanie przełożono na poniedziałek.

Padało tak bardzo, że nawet wszystkie mecze piłkarskie o mistrzostwo Austrii zostały odwołane i gracze nasi na darmo pojechali na odległy stadion Wackeru na mecz Austria — Wacker i Admira — Floridsdorf.

Sytuacja jest b. nieprzyjemna. Takie czekanie na pogodę i przepatrywanie chmur tylko denerwuje. Według regulaminu trzeba czekać do środy. Regulamin nie mówi jednak co będzie, jeśli deszcz nie ustanie i po tych dalszych trzech dniach meczu. Tej ewentualności nie przewidziano. Rozstrzygać będzie musiało specjalne posiedzenie komitetu pucharowego. Na razie tylko Wittmann ma wolną głowę i dziś wieczorem wyjechał na turniej do Montreux. Baworowski i Metaxa spieszą się na turniej do Capri, a Hebda i Tłoczyński chcieliby jak najszybciej znaleźć się w Belgradzie.

W dzisiejszej fazie meczu z Baworowskim dał Hebda próbkę swych możliwości taktycznych. Najbogatszy ze wszystkich polskich graczy repertuar pozwolił mu tak długo próbować rozmaitych sposobów, aż wreszcie go znalazł: zwolnił grę i skrócił piłkę. Przegrał wprawdzie pierwszego gema serwisowego (mecz zaczął się od stanu 1:1) i Baworowski prowadził 2:1, ale po tym umiejętnie wygrywał piłkę za piłką. Baworowski nie grał gorzej niż w piątek. W ciągu tych kilku minut dzisiejszego meczu mieliśmy pokaz dobrego tenisa. Piłki Hebdy zwabiały Baworowskiego do siatki, a za chwilę znajdowały się w odkrytym miejscu placu.



W ASYSCIE GAŁECKIEGO
łapie Krzyk jeden ze strzałów Iverssena.

Gdy Baworowski przechodził na system gry Hebdy ten miał i na to lekarstwo; szedł do siatki i wolejami kończył piłki.

Seta tego nie wygrał jednak Hebda łatwo; przy stanie 4:2 na swą korzyść stracił serwis, a Baworowski wygrał swój do zera. Jest 4:4 i 15:15. Hebda gra przy siatce, Baworowski lobuje go doskonale, Polak dobiega do tej piłki i odpowiada wysokim balonikiem, który Baworowski smeczuje w siatkę. Następną piłkę wygrywa znów Hebda, po tym Hebda kończy gema asem.

W 10-tym gemie serwowanym przez Baworowskiego jest już 30:15. Hebda mija jednak świetnie Austriaka; jeszcze drugie doskonałe ścięcie wspaniałym bekhendem i setbol dla Hebdy. Baworowski ratuje się jednak po returnie Hebdy w siatkę, ma nawet przewagę, ale Polak wygrywa seta 6:4.

W czwartym secie Hebda traci serwis; dwa drajwy padają o milimetr za daleko, potem Baworowski prowadzi 40:15. Polak wyrównuje, ale traci i tego gema. Trzeciego gema serwisowego wygrywa Hebda i mecz zostaje przerwany przy stanie 6:1, 6:2, 4:6, 2:1 i serwisie Baworowskiego. Tym razem schodzi z placu wyraźnie skonsternowany Baworowski. Jeśli Hebda zagra w dokończeniu tak jak dziś ma wszelkie szanse na zwycięstwo.

Dalszy program meczu przewiduje w poniedziałek o godz. 11 rano, dokończenie spotkania Baworowski — Hebda, a po południu dwie gry podwójne. Na razie jednak deszcz pada bez przerwy, i sytuacja zdaje się być beznadziejna.

R. Mosin.

Śląsk - Poznań 8:8

Szymura bije o kategorię cięższego Wrazidłę

KATOWICE, 12.9. — Śląsk zainaugurował serię spotkań międzyokręgowych przeciwnikiem, najbardziej tej uroczystości godnym — ósemką Poznania. Mecz wywołał oczywiście bardzo duże zainteresowanie, tak, że ŚOZB łatwo będzie mógł zrealizować całą, programem przewidzianą litanię spotkań międzymiastowych. Poznań przyjechał bez „Sokołów" Majchrzyckiego i Janowczyka, Śląsk zmobilizował swój najsilniejszy garnitur. Po przywitaniu gości przez prezesa Śl. OZB, dyr. Kellera, który wręczył m. in. Szymurze wiązankę kwiatów, rozpoczęto mecz. We wstępnej walce zmierzyły się przyszłe „gwiazdy": Goldstein (Makabi, Sosnowiec) — Adamik (Ruch); wynik nierozstrzygnięty.

„Jasiński" (Ś) — Liszke. Hajduczanin posiada lepszy refleks, jest agresywniejszy od swego przezornego przeciwnika i wygrywa też po zajmującej walce nieznacznie, jednak w pełni zasłużenie na punkty.

Jarzombek — Koziołek. Walka dwu finalistów mistrzostw Polski dostarczyła licznej widowni wiele emocji. Początkowo wszystko przemawiało za tym, że ślązakowi uda się rewanż za Poznań. Pierwsze starcie wygrywa Jarzombek dzięki swym skutecznym ripostom. Drugie też należy do Jarzombka, którego kontra powala nawet poznańczyka na deski. W ostatniej rundzie ślązak w oczach traci impet. Koziołkowi wychodzą wyśmienicie serie, a ciosy jego stają się celniejsze i skuteczniejsze. Przebieg tej typowo remisowej walki zniekształcają sędziowie, a raczej arbiter ringowy p. Moskal z Krakowa, który przyznał zwycięstwo Koziołkowi. Werdykt ten wypaczył dalszy przebieg meczu. Widownię podczas dłuższej przerwy nie można było uspokoić, a i podczas następnej walki gwizdy i złowrogie okrzyki pod adresem pana Moskala nie ustawały.

Janas (Ś) — Walkowiak. Protesty widowni denerwują obu zawodników, którzy staczają beznadziejnie chaotyczną walkę. Zdenerwowany niemilknącymi protestami sędzia napomina zupełnie niepotrzebnie poznańczyka, który zostaje poza tym skrzywdzony ogłoszonym remisem.

Manecki (Ś) — Vogt. Spotkanie w lekkiej było jednym z najciekawszych. Dzielnie spisywał się przede wszystkim ślązak; handicapowany minimalnym limitem wagi, wniósł on do walki dużą dozę młodzieńczego zapału i błyskotliwości. Pod koniec obaj wyczerpani do ostatnich granic bezmyślnie klinczują; pierwsze rundy rehabilitują ich jednak w zupełności. Wygrywa skuteczniejszy Manecki.

Jarecki (P) — Waloszek. Rutynowanemu gościowi nie odpowiadał sposób walki nieobliczalnego ślązaka. Pod koniec mecz miał przebieg dramatyczny, Jarecki starał się bowiem za wszelką cenę odrobić stracony teren. Słuszny remis.

Wiedeman (Ś) — Florysiak. Walka b. szybka. Ślązak zbiera obficie punkty na dystans, gość w zwarciu. W trzeciej rundzie obaj są mocno wypompowani. Wiedeman popisał się stosunkowo ubogim repertuarem, podczas kiedy Florysiak zaimponował twardością. Z wynikiem nierozstrzygniętym można się pogodzić.

Wrazidło (Ś) — Szymura. Wstawienie do tej kategorii Wrazidły było sensacją. W pierwszych dwóch rundach ślązak trzymał się dzielnie, w trzeciej uwidoczniła się niestety różnica klas i wicemistrz Europy zwyciężył pewnie na punkty.

Piłat — Klimecki. Zdawaćby się mogło, że Śląsk miał już spotkanie wygrane. Z tym zgodzili się chyba nawet kierownicy ekspedycji poznańskiej. Klimecki był jednak nieustępliwy: ruszył dziarsko naprzód, wyprowadził policjanta wnet z równowagi i wszystko przemawiało nawet za jego zwycięstwem. Piłat dosłownie w ostatnich sekundach trafił kilkakrotnie, nie specjalnie zresztą czysto i w ten sposób ledwo, ledwo zarobił na remis. Klimecki walczył tak zażarcie i z sercem, że na chwilę nie dał katowiczanowi wytchnienia. Walka ta odkryła kolosalne braki Piłata w zwarciu.

Arcyciekawym było tu stanowisko widowni, która jeszcze przed spotkaniem gorąco dopingowała Klimeckiego, a po ogłoszonym remisie długo oklaskiwała sukces poznańczyka.

Poznańczycy mieli lepszą technikę nóg i większe opanowanie nerwowe. Za ślązakami przemawiała ambicja i ofiarność. Co jednak jest ciekawe, że goście wykazali również lepsze przygotowanie kondycyjne, pomimo, iż ślązacy pracowali przez całe lato i od dawna zajęci są mistrzostwami. Sędziowali pp. Moskal (słabo), oraz Kazimierz Derda i Wypisz — zadawalająco. (hr)



PODWÓJNA ASEKURACJA
Szczepaniak chroni Krzyka i zabiera piłkę na piersi.

Jak w Wimbledonie...

Jędrzejowska przegrywa finał Ameryki

Tak jak w Wimbledonie w decydującym momencie Jędrzejowska potknęła się. Doszła do finału mistrzostw Ameryki ale finału nie wygrała. Tym razem mecz nie miał nawet tak dramatycznego przebiegu jak w Anglii — Chilijka Anita Lizana wygrała gładko 6:4, 6:2.

Polka była w formie świetnej — po drodze do finału nie oddała ani seta. Pokonała niebezpieczną Angielkę Hardwick 6:4, 6:2, która wyeliminowała w dwu setach 6:2, 6:4 Andrus, pogromczynię Palfrey! W dwu setach — 6:4, 6:4 — wygrała też Polka w półfinale z Jacobs. Była faworytką całej prasy.

W drugiej połowie jednak wypadki nie szły po myśli Jędrzejowskiej. Młodziutka Bundy siała spustoszenie, pobiła Horn, potem pobiła Marble 1:6, 7:5, 6:1. W ten sposób została usunięta najgroźniejsza przeciwniczka Lizany. Marble bowiem swą nowoczesną grą mogła pobić Chilijkę. Utalentowanej Bundy zabrakło rutyny. Ma przecież lat 18! Przegrała z Lizaną 2:6, 3:6.

Gdyby w finale znalazła się Marble lub Bundy, stawialibyśmy na Jędrzejowską. Ale Lizana jest przeciwniczką najbardziej niebezpieczną dla Polki (obok Mathieu i Sperling). Gra mocno po męsku jest niezawodna z głębi kortu ma znakomity bekhend.

Przed dwoma laty Jędrzejowska była od niej zdecydowanie lepsza, ale w r. ub. siły były zupełnie wyrównane. W tym roku spotkały się tylko na Riwierze — wygrała Chilijka. W Paryżu Lizana nie grała. W Wimbledonie przegrała z Mathieu w ćwierćfinale.

Spotkały się znów dopiero w finale w Forest Hills: Chilijka grała ładniej, spokojniej atakowała bekhend Polki. W pierwszym secie walka była zacięta, ale gdy mimo doskonałej gry Polki, Lizana go wygrała, w drugim secie Jędrzejowska się załamała.

Pogoda była upalna, powietrze duszne. Lizana po meczu zemdlała z wyczerpania.

Przegrana Jędrzejowskiej ma doniosły wpływ na lokatę na liście Wallis Myersa. Bierze on pod uwagę trzy turnieje — Wimbledon, Paryż i Forest Hills, oraz mecze o puchar Wightmana. Gry pucharowe w tym roku będą miały wpływ tylko na dalsze lokaty, gdyż Round nie brała w nich udziału a pozostałe Angielki i Amerykanki nie roszczą sobie pretensji do najwyższych szczebli hierarchii Wallis Myersa.

W Paryżu Jędrzejowska przegrała z Mathieu, którą z kolei pobiła Sperling. W Wimbledonie Jędrzejowska przegrała z Round, w Forest Hills z Lizaną. Poza Round zrewanżowała się pośrednio wszystkim. Swą wyższość nad Sperling wykazała Polka w Wimbledonie, pobiła bowiem Marble, która wyeliminowała Sperling. Przewagi nad Mathieu Polka dowiodła przegrywając z Round po ciężkiej walce; a Angielka łatwo pokonała Francuzkę. Również Lizany nie można uznać za zdecydowanie lepszą od Polki, o czym świadczyłby wynik z Forest Hills, gdyż Chilijka w Wimbledonie przegrała z Mathieu.

A więc saldo zdecydowanie ujemne ma Polka tylko z Round, obecnie panią Little. I niewątpliwie Angielka zajmie pierwsze miejsce na liście Wallis Myersa. Czy Polka może zająć drugie? Nie! Anglik da drugą lokatę Chilijce. Zapomni o Wimbledonie olśniony tytułem mistrzyni Ameryki.

Ale nawet trzecie miejsce Polki nie jest stuprocentowo pewne. Kto wie czy tytuł mistrzyni Francji, który nosi Sperling, lub bezpośrednia przegrana z Mathieu nie zaważą na szali.

Dalej niż piąta Polka nie będzie, ale nie będzie też bliżej niż na trzecim miejscu.

★

Gra panów obfitowała też w sensację. Cramm rozgrywał się powoli, pokonał Granta w 5 setach: 9:7, 2:6, 2:6, 6:3, 6:3, a potem Riggsa, który w pięciu setach wyeliminował Anglika Hara też w 5 setach 0:6, 6:8, 6:3, 6:3, 6:2. Parker pobił Wooda 3:6, 4:6, 6:1, 6:3, 6:0, ale w półfinale przegrał z Budgem 6:2, 6:1, 6:3. Budge po drodze do finału oddał tylko jednego seta; m. in. pokonał Petrę 6:0, 6:3, 6:1.

W finale Budge pokonał po ciężkiej walce Cramma w stosunku 6:1, 7:9, 6:1, 3:6, 6:1. Zdecydowała znakomita kondycja fizyczna Amerykanina, jego smecze spod nieba, olbrzymie dwumetrowe skoki, zasięg ramion. Mecz stał na bardzo wysokim poziomie. Podkowa trybun Forest Hills była szczelnie zapełniona przez 15.000 widzów.

W finale seniorów Kleinschroth przegrał z Majerem 3:6, 2:6.

CEJNAR BIJE PALMIERIEGO

RZYM, 12. 9. Tel. wł. W turnieju tenisowym na Lido Cejnar pobił Palmeriego 3:6, 6:3, 13:11, choć Palmeri prowadził w trzecim secie 4:2 i miał trzy meczbole.

Walasiewiczówna bije rekord

GRUDZIĄDZ, 12.9. — Tel. wł. — Trzecie spotkanie międzymiastowe w lekkiej atletyce między drużynami Grudziądza i Bydgoszczy, przyniosło zasłużone zwycięstwo gospodarzom którzy po raz drugi udowodnili, że prymat w lekkiej atletyce należy bezwzględnie do Grudziądza.

W ramach tych zawodów startowała Walasiewiczówna, atakując rekord światowy w pięcioboju. Niestety, całą noc padał deszcz, boisko było rozmokłe i wyniki oczywiście gorsze. Mimo tego ustanowiła Walasiewiczówna nowy rekord 354 pkt., który jest gorszy tylko o trzy punkty od rekordu świata.

Wyniki: 100 mtr 11.9 kula 10,54, skok w dal 5,71, w zwyż 1,39 i oszczep 36.04. Dalszym gościem Miejskiego komitetu W.F. był p. Karol Hofman (AZS) Poznań, który w sku w dal ustanowił nowy rekord poznański z wynikiem 7,17. Poza tym uzyskał on w kuli 14.15 i w dysku 40,57. Trzy rzuty przekroczone były w okolicy 43 m. Zawodnicy bydgoscy i grudziądzcy nie uzyskali specjalnie dobrych wyników, ograniczając się do walki o punkty.

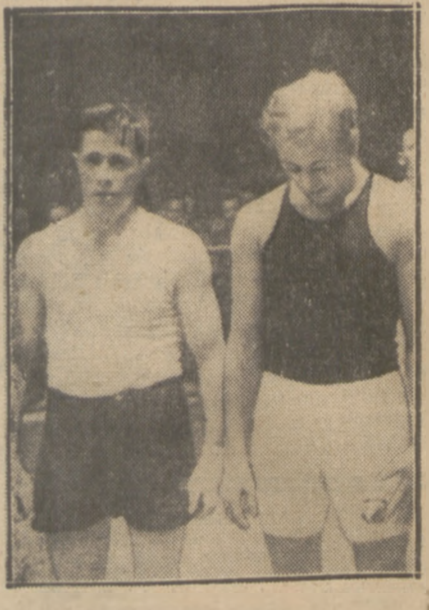
Wyniki pań: 60 m 1) Gawrońska (Gr) 8,2, 2) Jedraszkówna (Bg) 8,8. Staruszkiewiczówna wskutek falstartu, zdyskwalifikowana. 100 m: 1) Gawrońska (Gr) 12,8, 2) Staruszkiewiczówna (Gr), 3) Żółkiewiczówna (Bg). Skok w dal: 1) Staruszkiewiczówna (Gr) 4,74, 2) Gawrońska (Gr) 4,52, 3) Romanowska (Bg). Skok w zwyż: Tolkmitówna i Felska (Gr) po 1,34, 3) Romanowska (Bg). Dysk: 1) Gatkowska 32,38, 2) Malanowska (Bg) 3139, 3) Ozlanka (Gr) 29,78. Kula: 1) Gatkowska (Gr) 963, 2) Szulcówna (Gr) 9,22, 3) Romanowska (Bg) 8,05. Oszczep: 1) Malanowska (Bg) 31,14 (nowy rekord Pomorza), 2) Gackowska (Gr) 25,98, 3) Felska (Gr). 80 m przez płotki: 1) Felska 13,3, 2) Romanowska (Bg), 3) Tolkmitówna. 4 x 100: 1) Grudziądz 54,7, 2) Bydgoszcz 59,7.

Panowie: 100 m: 1) Stanisławski (Gr) 11,2, 2) Kocoń (Bg) 11,4, 3) Przybylski (Bg) 11,5. 400 m: 1) Neubauer (Gr) 54 sek., 2) Kocoń (Bg) 54 sek., 3) Titzy (Bg) 56,4. 1500 m: 1) Wojdecki (Bg) 4:31,9, 2) Kotterman (Bg), 3) Evert (Gr). 5000 mtr.: 1) Szyperski (Bg) 16:33,1, 2) Kaznowski (Gr), Kazimierczak (Bg). 110 m przez płotki: 1) Kaszubowski, 2) Siebert (Gr), 3) Stachowski (Gr). 4 x 100 panów: 1) Bydgoszcz 46:5, 2) Grudziądz 46:8. 4 x 400: 1) Bydgoszcz 3:47, 2) Grudziądz 3:49. Skok w dal: 1) Kaszubowski (Bg) 6,66. 2) Stanisławski (Gr) 6,27, 3) Rypszleger (Bg). Skok w zwyż: 1) Kalinowski 1,81 (Gr), 2) Sibert (Gr) 1,70, 3) Mateja (Bg) 1,65. Skok o tyczce: 1) Klemczak (Bg) 3,50, 2) Zakrzewski (Bg) 3,30, 3) Kalinowski 3,10. Kula: 1) Siebert (Gr) 13,38, 2) Elpert (Gr), 3) Kaszubowski (Bg). Dysk: 1) Korek (Bg) 34,76, 2) Elpert (Gr) 34,75, 3) Zieliński (Gr) 34,73. Oszczep: 1) Kalinowski (Gr) 51,69 2) Tom (Gr) 46,43, 3 Kaszubowski (Bg). Młot: 1) Kiełpikowski (Bg) 36,15, 2) Zieliński (Gr) 30,72, 3) Elpert.

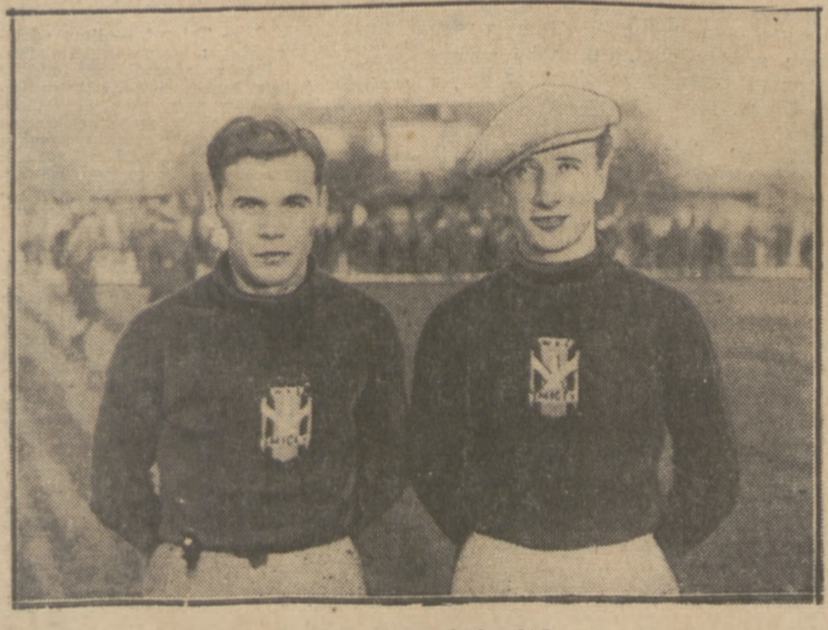
Publiczności mimo bardzo niepewnej pogody, około 4.000 osób.

ZAPOMNIANY MECZ TENISOWY

Mecz tenisowy Śląsk — Warszawa był zapowiedziany w kalendarzyku P. Z. L. T. na datę 4 — 6 bm. W związku z dyskwalifikacją Tarłowskiego i Bratka spotkanie straciło na atrakcyjności i związek zupełnie o nim zapomniał. Na kilka dni przed terminem nadeszła depesza ze związku okręgowego, zapowiadająca przyjazd śląskich tenisistów. Oczywiście, trzeba było wyjazd odwołać. Śląsk jednak, ze względu na regulamin meczów, które mają być rozgrywane dorocznie, dopomina się o tę imprezę i PZLT. przypuszczał nie będzie się musiało zgodzić na mecz, który ma się odbyć w końcu września.



MATUSZEWSKI I FABISIAK
Wygrał polonista



ŁOŚ I CZARSKI
najlepsi bramkarze Wilna, obaj z WKS Śmigły.

Polska-Bułgaria 3:3 (1:2)

Korbas zdobywcą trzech bramek w Sofii

Telefonem od specjalnego wysłannika Przeglądu Sportowego

SOFIA, 12. 9. — Tel. wł. — Pierwszy występ polskiej reprezentacji piłkarskiej na gorącym terenie bułgarskim zakończył się wynikiem nierozstrzygniętym. Szereg względów złożyło się na to, że rezultat ten wolna nam przyjąć z zadowoleniem i uznać nawet jako sukces. Przede wszystkim gospodarze zdobyli z miejsca prowadzenie, potem do pauzy wynik brzmiał 2:1, a do 27 minuty drugiej połowy notowaliśmy nawet 3:1 dla Bułgarów.

Klęska mogła przybrać katastrofalne rozmiary, tymbardziej, że nie ujmując niczego naszym przeciwnikom, stwierdzić wypada, że wszystkie trzy bramki, a w każdym razie dwie pierwsze były rezultatem błędów naszej defenzywy, co wpłynąć mogło na całkowite załamanie się drużyny. Tu też zanim przejdziemy do krytyki szczegółowej, musimy z zadowoleniem podkreślić niebywałą odporność psychiczną młodych naszych reprezentantów, którzy niemal w beznadziejnej sytuacji zacięli zęby i rzucili się zdecydowanie do walki.

Ofiarność ich została w pełni nagrodzona i tym samym sprawiedliwości stało się zadość, gdyż biorąc rzecz zupełnie obiektywnie stwierdzić należy, że wygrana gospodarzy nie odpowiadałaby bynajmniej stosunkowi sił.

Przereklamowani Bułgarzy

Bułgarzy okazali się bowiem przeciwnikiem przereklamowanym i przy nieco lepszej grze musieliby mecz przegrać. Na bardzo nierówną grę naszego zespołu złożyło się kilka czynników, przede wszystkim u szeregu młodych graczy wystąpiła trema premierowa, innym znów nie odpowiadał ostry i szybki sposób gry Bułgarów; a bez wyjątku wszyscy ucierpieli z powodu fatalnego boiska.

Na nierównym, pełnym kurzu placu gry piłka raz po raz płatała figle. Dla piłkarzy technicznie lepszych, a takich w zespole naszym było znacznie więcej niż u gospodarzy, był to naturalnie fatalny handicap, który możnaby może częściowo nadrobić szybkością; ale właśnie pod tym względem trudno było dotrzymać kroku przeciwnikowi.

Były też z naszej strony inne niedociągnięcia, szczególnie na polu taktyki. Wynikły one po części z małej rutyny, a po części ze zdenerwowania. Przegrupowanie dokonane po przerwie było korzystne i nadało sprawie zupełnie inny bieg. Na miejsce Böttchera wszedł Giemza, który po pierwszych niewyraźnych krokach należycie się rozegrał i usztywnił naszą defenzywę mającą w pierwszej połowie na sumieniu wiele grzechów.

Jak się spisywali nasi

Böttcher wobec twardego i energicznego przeciwnika tracił swą pewność i... nerwy. Nawet z prostych piłek powstawały fatalne kiksy. Młodemu graczowi brakło rutyny, by należycie uporać się z nieznanym dotychczas terenem. Ucierpiał na tym początkowo i Twórz, który z miejsca wystartował z zębem, w miarę postępów gry był coraz lepszy, coraz pewniejszy i coraz bardziej zdecydowany.

Gra Pawłowskiego w pierwszej połowie nasuwała poważne uwagi. Były nawet momenty, w których na widowni rozlegały się śmiechy. W drugiej części bramkarz Cracovii zmienił się całkowicie, miał szereg trudnych interwencji i zmusił przeciwnika do szacunku. Słowem Pawłowski się zrehabilitował.

W pomocy Wasiewicz należał do graczy, którzy od pierwszej do ostatniej chwili grali równo i skutecznie. Staczał ciężkie pojedynki pod własną bramką rzucał do przodu własny atak, zaopatrując go w różnorodne piłki.

Boczni naogół wywiązali się ze swego zadania. Jednak zarówno Góra jak i Dytko nie osiągnęli swej pełnej formy. Górze płatały figle nerwy i stąd chwiejna postawa przed pauzą. W drugiej połowie poziom stale się polepszał i pod koniec były już szczytowe okresy. Dytko znalazł się w bardzo ciężkiej sytuacji, mając przed sobą dwu najlepszych napastników bułgarskich. Mały pomocnik śląski nie był pewny jak dawniej, uciekał się czasami do nieczystej gry (ręce!) co mogło spowodować komplikacje. Jednak i on po przerwie się poprawił.

Atak był bodajże najbardziej chimeryczną formacją. Nawet przed pauzą, kiedy wiele grzeszono, były okresy niemal wzorowej gry: piłka szła precyzyjnie i pewnie aż do pola karnego — gdzie nie wiedziano co z nią zrobić. Decydująca zmiana nastąpiła w ataku po przestawieniu go, po przesunięciu Korbasa na środek, — Piątka na lewego, a Wostała na prawego łącznika, podczas gdy Artur zajął skrzydło

Kombinacja z Arturem wyskoczyła raczej przypadkowo, gdyż był on widocznie wyczerpany i zaczął wyraźniej kuleć. Okazała się ona jednak zbawienną, gdyż grasz Wisły na skrzydle wprawdzie nie wiele zrobił, ale też nie psuł sytuacji w centrum. Artur był jednym z najsłabszych naszych napastników. Nie odpowiadał mu ostry sposób gry przeciwnika.

Do graczy bardziej równych należał Piontek, nie błyszczał specjalną formą, ale przez cały czas solidnie pracował. Korbas miał dwa okresy: na skrzydle był zupełnie słaby, jako kierownik ataku zdobył sobie zasługę wyrównania meczu. Korbas nadał atakowi bardziej wyraźną linię, zaczął go rzeczywiście prowadzić, rozdając dobrze piłki i co najważniejsze nie obawiał się strzału. Dwie bomby wystarczyły, bu zmusić dobrego bramkarza bułgarskiego do kapitaulacji.

Kisieliński przed przerwą wykazywał znaczną efektywność, po przerwie trzymał się kurczowo linii autowej, nawet wówczas gdy należało wykazać jakąś samodzielność. Wybacza mu się jednak wiele, gdyż wspaniały jego strzał stał się zaczątkiem trzeciej wyrównującej bramki.

Jako całość przedstawiała się nasza drużyna nierówno. Trio obronne robiło początkowo fatalne błędy taktyczne, krycie pozostawiało wiele do życzenia.

Bułgarzy właściwie sprawili nam pewne rozczarowanie. Nawet bojowość ich nie była tak wielka. Grali chwilami z wiekim tempem; na konto dodatnie zapisać należy przede wszystkim energię i szybką decyzję strzałową pod bramką. Dzięki temu każdy rzut piłki na polską bramkę komplikował sytuację, gdyż gracze miejscowi parli energicznie naprzód, atakując ostro bramkarza.

Ocena gospodarzy

Najbardziej dojrzałym graczem w napadzie bułgarskim był prawy łącznik Paczedzijeff, którego technika stała na b. wysokim poziomie. Obaj skrzydłowi ze względu na dobry strzał — niebezpieczni. Angeloff agresywniejszy był przed przerwą. Jordanoff po pauzie mimo że leko kulał. Wymiana środkowego w 12 minucie okazała się korzystna. Stefanoff zaprezentował się zupełnie dobrze, spokojnie rozdzielał piłkę i w porę interweniował pod własną bramką.

Z obrońców lepszy prawy Mikoloff. Bramkarz Dermański zupełnie dobry.

Podkreślamy z przyjemnością, że gospodarze grali mniej niebezpiecznie, niż oczekiwaliśmy, a jeśli tu i ówdzie wyrwała się złośliwość, to była ona wynikiem nadmiaru temperamentu.

Sędzia p. Popowicz z Beogradu rozpoczął mecz wcale dobrze. Później popełniał błędy i krzywdził parokrotnie Polaków, wykazując szczególnie pobłażliwość dla spalonych Angeloffa. Stwierdzamy jednak, że również przy ręce Dytki przesunął piłkę poza pole karne.

Na usprawiedliwienie p. Popowicza dodać należy, że fatalnie zachowywali się sędziowie boczni, którzy go stronniczością dezorientowali.

Publiczność bułgarska zachowywała się nadspodziewanie dobrze: nie wykazała entuzjazmu dla dobrych zagrań Polaków, ale też nie starała się wpłynąć na ich grę.

Wieczorem odbył się bankiet, gdzie wymieniono szereg toastów.

N. Süssermann.

SOFIA, 12.9. — Tel. wł. — W dniu dzisiejszym odbyła się konferencja w sprawie pucharu słowiańskiego, w którym udział mieliby wziąć Polacy, Jugosłowianie, Bułgarzy, Czesi i Rosjanie.

Turniej miałby się odbyć w Sofii w r. 1938, w Belgradzie w 1940 i w 1942 w Pradze lub w Warszawie.

Bułgarom b. zależy na przeprowadzeniu tej imprezy. Delegaci polscy nie mogli zająć stanowiska wobec braku odpowiednich dyrektyw ze strony PZPN.

W sprawie rewanżowego meczu z Bułgarią ustalono, że odbędzie się on w końcu września lub na początku maja przyszłego roku. Sprawa ta również zadecydowana będzie dopiero po porozumieniu się z zarządem w Warszawie.

Przebieg gry

Mecz Polska — Bułgaria zgromadził na stadionie 15.000 widzów. W loży honorowej zasiadł poseł R. P. w Bułgarii minister Tarnowski, poseł bułgarski w Warszawie minister Trojanow, prezes Bułgarskiego Komitetu Olimpijskiego gen. Łazarow i wielu innych miejscowych dygnitarzy.

Po wymianie kwiatów i odegraniu hymnów rozpoczął się mecz.

Drużyna polska wystąpiła w składzie zapowiedzianym.

Bułgarzy grali w składzie: Dermausky, Nikoloff — Balakczief. Grabowsky — Kolaceff (Stefanoff) — Kamensky, Angeloff — Paczedzijeff — Ilieff — Boboff — Jordanoff.

Mecz zaczynają Bułgarzy — piłka idzie w aut. Polacy — wyraźnie nerwowi — robią błędy. W 3 min. środkowy pomocnik Bułgarów doskonale wystawia lewego łącznika. Obrońcy polscy stoją w jednej linii, tak że Bułgar łatwo dostaje się pod bramkę polską i strzela: Bułgaria prowadzi 1:0.

Polacy zaczynają składnie atakować. W 1 min. pada wyrównanie: Kisieliński przerzuca piłkę na prawe skrzydło, Korbas półwolejem pakuje ją w bramkę.

Pod bramką polską powstaje kilka niebezpiecznych sytuacyj z powodu fatalnych wykopów obrońców. Angeloff znów przedostaje się pod bramkę polską i z kilku metrów strzela, jednak ponad poprzeczkę. Z kolei piękny strzał Piątka idzie obok słupka. Bombę Kisielińskiego broni bramkarz bułgarski. Atak nasz ma znowu kilka dobrych pozycyj, jednak napastnicy przeszkadzają sobie wzajemnie i nikt nie dochodzi do strzału.

W 29 minucie, w okresie naszej lekkiej przewagi — Pawłowski wybiega do daleko podanej piłki i w chwili, gdy chce ją uchwycić w ręce, wybija mu ją Boetcher. Piłka idzie niedaleko, walczą o nią Dytko i Angeloff, w rezultacie wraca ona na bramkę polską, w której nie ma jeszcze Pawłowskiego. Piłka wtacza się do siatki.

Mimo utraty dwóch bramek, Polacy grają energicznie i dobrze kombinują. Niestety pod bramką nikt nie umie wykończyć akcji.

Po przerwie w 3-ciej min. obrońcy nasi nie kryją dostatecznie Jordanoffa, który strzela trzecią bramkę. Polacy odpowiadają atakami. Bramka bułgarska jest pod obstrzałem, akcje polskie nabierają coraz większego rozmachu. W 27-ej min. po ładnej akcji całego ataku Korbas daleką bombą zmusza do kapitulacji bułgarskiego bramkarza. Za chwilę pada wyrównanie: Kisieliński strzela bardzo ostro, bramkarz odbija piłkę, jednak Korbas jest na miejscu i po raz trzeci lokuje ją w siatkę.

Następują zmienne ataki. Polacy mają parokrotnie okazję podwyższyć wynik, podobnie jak Bułgarzy, jednak obie strony walczą ogromnie ofiarnie i wynik nie ulega zmianie. W 44-ej min. Artur z kilku kroków ma ostatnią szansę zdobycia dla Polski zwycięskiej bramki ale marnuje ją. Mecz kończy się wolnym rzutem do bramki polskiej, który na szczęście nie zostaje wyzyskany.

Sędziował p. Popowicz z Białogrodu, często myląc się na korzyść gospodarzy.

Warszawianka przegrywa z Pomorzem

BYDGOSZCZ, 12.9. — Tel. wł. — Z okazji 15-lecia Pom. OZPN. odbyło się w Bydgoszczy spotkanie piłkarskie reprezentacji Pomorza z Warszawianką.

Warszawianka przyjechała w następującym składzie: Jachimek; Nowicki, Joksz; Sochan, Cebulak i Sroczyński, Pirych, Kniola, Smoczek, Święcki i Krawczyk. Reprezentacja Pomorza: Wyczyński; Kubalczak i Wierzchowski; Lubawy, Stock i Woliński; Kowalski, Timmel, Ziółkowski, Kamiński i Wierzelewski.

Od początku sytuację opanowują gospodarze; mają oni kilka ładnych, dobrze opracowanych podjazdów pod bramkę, gdzie jednak napotykają na znakomite w tym dniu interwencje bramkarza gości, Jachimka.

W piątej minucie Ziółkowski (Pomorze) przebija się, mija Kniolę i Sroczyńskiego i korzystając z dezorientacji Jachimka, lokuje piłkę w siatce. Prowadzenie dodaje Pomorzu nowych sił; gra toczy się przeważnie w połowie Warszawianki. Cebulak, Smoczek i Święcki dwoją się i troją, wytrzymują jednak wszystkie ataki. Tempo gry jest bardzo szybkie.

W 37 minucie po zamieszaniu podbramkowym sędzia dyktuje karny dla Pomorza; strzela bramkarz Pomorza Wyczyński, nieuchronnie Pomorze prowadzi 2:0. Stosunek ten nie zmienia się do przerwy.

Po przerwie przez kilka minut Warszawianka przejmuje inicjatywę, nie trwa to jednak długo. Pomorze przeprowadza kilka ładnych, jednak nie wykończonych akcyj. Gra traci na tempie, widać, że pomorzanie starają się utrzymać wynik, a Warszawianka nie może się zdobyć już na ostatni finiszowy zryw.

W 42 minucie Wierzelewski wypracowuje z bocznego podania doskonałą sytuację dla Kamińskiego, który zdobywa trzecią bramkę i ustala wynik dnia.

Warszawianka grała słabo. Jedynie b. dobry był bramkarz Jachimek, który uchronił ligowców od większej porażki, trzy przepuszczone przez niego strzały były nie do obrony. W stołecznej drużynie wyróżniali się Smoczek, Cebulak i Święcki. W reprezentacji Pomorza dobry był atak i pomoc, słabsza obrona.

Widzów około 3.000. Sędzia zbyt drobiazgowy, p. Zmudziński.

DOBRE WYNIKI W WILNIE

WILNO, 12.9. — Tel. wł. — W Wilnie odbyły się zawody lekkoatletyczne z udziałem kilku czołowych zawodników śląska. Lepsze wyniki przedstawiają się następująco: 100 m. Zyliński (W) 11,4; 800 m Miazga (Śl.) 1:59.8, przed Zylewiczem 1:59.9 nowy rek. okr. wileńskiego, 60 m pań Kałużowa (Śl.) 8.3; 200 m Zyliński 23.3, skok w dal panów Chmiel (Śl.) 6.53, kula Wojtkiewicz 13.90, kula pań Ciesicka 9.08, skok w dal pań Czarnocka 5.05, 1500 m Krym (śm.) 4:20.9, rzut dyskiem pań Orzełówna (Śl.) 28.17, dysk Zieniewicz 40.72, skok wzwyż Chmiel 175, oszczep pań Czarnocka 36.45, oszczep panów Wojtkiewicz 56, sztafeta 4x100 Śląsk 45.4, 2) AZS Wilno 45.9.

Pojedynek Gierutto -- Hanke

nadaje ton dziesięciobojowi

ŁÓDŹ, 12. 9. — Tel. wł. — XIII maraton o mistrzostwo Polski zakończył się nieoczekiwanie wspaniale. Na starcie stanęło 11 zawodników; wszyscy bieg ukończyli — to pierwsza dodatnia pozycja. Czas zwycięzcy: Jana Przybyłka z Rezerwy stołecznej 2:37:02 — rekordowy. W tym czasie Przybyłek mógł zdobyć medal olimpijski w Colombes w 1924 r. i być w pierwszej szóstce w Berlinie w 1936 — to jest drugi radosny moment tego wielkiego biegu.

W dobry wynik mało kto wierzył, bo i trasa na pierwszych i ostatnich kilometrach była bardzo śliska i ciężka, w powietrzu ziąb przejmujący do szpiku kości, a chwilami przeciwny wiatr. To wszystko nie sprzyjało maratonowi, choć zawodnicy wolą taką pogodę od spiekoty.

MARYNOWSKI O 8 MINUT NA CZELE

Dalej nie widać było poważniejszej konkurencji, która mogłaby zmusić do dobrego wyniku i Marynowski wyszedł jako zdecydowany faworyt. Już na pierwszych kilometrach zawodnicy się rozciągnęli w długi sznur. Na 10 km prowadził pięknie Marynowski, mając 400 m w tyle Frontczaka (Zgierz), a o 800 m w tyle warszawian Głuszca i Raszko i o pełny kilometr Przybyłka, który biegł b. swobodnie zasłonięty od wiatru rowerzystami.

Różnica między czołówką a pozostałymi była jeszcze większa i w rezultacie pomiędzy pierwszym Marynowskim a ostatnim Książkiewiczem wynosiła równe 3 km. W pierwszą godzinę Marynowski przebiegł dokładnie 17.600 m. Wynik znakomity. Na półmetek przychodzi on w czasie rewelacyjnym 1:15 i z dużym zapasem sił. Dystans między nim a satelitami coraz to się zwiększał i doszedł do 8 minut w stosunku do Frontczaka i blisko 10 min. do Przybyłka, Raszko i Głuszca.

FANTASTYCZNY FINISZ PRZYBYŁKA

Mniej więcej na 27 km. Przybyłko łapie drugi oddech, przeprowadza z powodzeniem atak na kompanów, ale trudno wierzyć, aby mógł się zbliżyć do Marynowskiego, który jest o 3 km. przed nim. Ale dochodzi do tej rzeczy niebywałej. Na 33 km. Marynowski biegnie już ciężko, dyszy i znać po nim wyraźnie wysiłek. Przybyłek natomiast jest zupełnie świeży, nie zmęczony, zbliża się i jest już tylko kilometr w tyle. Nie wiadomo kiedy i jak Przybyłek sforsował różnicę, minął Marynowskiego i szybko zniknął mu z oczu.

Pierwszy wpadł na stadion owacyjnie witany Przybyłek, w czasie 2:37:02; na Marynowskiego trzeba było długo czekać — 8 minut. Po dalszych 7 min. wpadł Głuszcz (PZL Warszawa) 2:52:41,5. Po następnych 10 min. — Buczyński (Warszawianka), który święcił piękny jubileusz startu po raz 13-ty w mistrzowskim maratonie! 5) Frontczak (Boruta Zgierz), 6) Raszko (KPW Orzeł Warszawa) 7) Steinbock (Makabi Łódź), 8) Młodożeniec (Starachowice), 9) Brzeziński (SKS Łódź), 10) Sodula (SKS Łódź), 11) Książniakiewicz (Warta Poznań) 3:45:49. Raszko i Steinbock ukończyli bieg boso.

W pierwszej chwili zwycięstwo Przybyłka zostało zakwestionowane przez Marynowskiego, który twierdził, że Przybyłko skorzystał z przejeżdżającej furmanki, która go kawał podwiozła. Komisja sędziowska po zbadaniu towarzyszących zwycięzcy kolarzy i patrolującej komisji sędziowskiej zarzut ten oddaliła.

Przybyłko liczy lat 35, ma żonę i dwoje dzieci. W tej chwili jest bez pracy, biegi uprawia od lat 4, przed dwoma laty był już mistrzem Polski w maratonie, w roku ub. wicemistrzem.

Noji bije Kelena w Katowicach

ale Gąssowski daje się pokonać Vadasowi na 400 m

KATOWICE, 12.9. — Tel. wł. — Z punktu widzenia sportowego należałoby wszelkim imprezom lekkoatletycznym tego rodzaju tylko jak najgoręcej przyklasnąć i najgoręcej poprzeć, gdyby nie jedno ale. Mianowicie, lekko mówiąc, rozmyśine wprowadzanie w błąd publiczności. Przecież lekka atletyka nie ma swoich mas jak piłka nożna. Publiczność trzeba dopiero wychować i do lekkiej atletyki zachęcić, a nie obiecywać jej rzeczy, których nawet w przybliżeniu dotrzymać nie jest się w stanie.

Tak samo przedstawiała się sprawa z dzisiejszym mityngiem lekkoatletycznym. Szeroko i głośno reklamowano start zawodniczek i zawodników, którzy nigdy swego udziału w imprezie nie zgłosili i wcale nawet nie mieli zamiaru. Przecież fakt wysłania zaproszenia, a nawet biletu na przejazd nie jest jeszcze dowodem udziału w imprezie. Dlaczego rozreklamowano szeroko start mistrzyni olimpijskiej Mauermayer, Walasiewiczówny, Wancury, Lebana i Finlandczyków? Czy aby nadużyć i tak już niewielkiego zaufania szerokiej publiczności do sportu lekkoatletycznego?

Sama impreza była w wielu konkurencjach zupełnie nie ciekawa. Ulewny deszcz również zepsuł wiele, specjalnie w biegach. Zawody rozpoczęły się defiladą uczestników, na których czele kroczyła Wajsówna. Na pierwszy ogień poszła setka panów. Zwyciężył, jak było do przewidzenia, Kovacs (Węgry) w czasie 10,6 przed Zasłoną, który uzyskał czas równy rekordowi Polski. Trzecie miejsce zajął Trojanowski II w czasie 11,2.

Bieg na 1500 m. odbył się jedynie w konkurencji krajowej. Staniszewski prowadził od startu do mety i skończył bieg zupełnie nie zagrożony w czasie 4:08,4. Drugie miejsce zajął niespodziewanie Rakoczy (Pogoń), zostawiając za sobą kolegę klubowego Skolika. Czas Rakoczego 4:10.

Bieg na 100 m. pań z powodu braku Walasiewiczówny i Wancury (Austria) nie był absolutnie atrakcją. Pierwsze miejsce zajęła Hieronimowa (Zw. Strzel. Katowice) 13,7, przed Rejówną i Jarocką.

Rzut młotem rozegrany w konkurencji lokalnej wygrał Kocot (Sokół Tarn. Góry) wynikiem 45.33, co stanowi nowy rekord Polski, lepszy o 99 cm. od dawnego rekordu Węglarczyka. Drugie miejsce zajął Węglarczyk przed Mikoszem.

W skoku w dal startowali również tylko ślązacy. Najlepszy wynik uzyskał Chmiel (Pogoń Katowice) skokiem 6.54 przed Walą (Sokół Czułów) i Breslauerem (Katowice).

Bieg 400 m. był jednym z bardziej atrakcyjnych punktów programu ze względu na udział Vadasa (Węgry) i Gąssowskiego. Mimo nadziei pokładanych w Gąssowskim wygrał Vadas w czasie 49.6, 2) Gąsowski 50.1, 3) Poraż ka (Stadion) 55.

Kulę wygrał zdecydowanie dr Daranyi (Węgry), osiągając wynik 15.19, mistrz Śląska Praski (Zw. Strzel. Katowice) zajął drugie miejsce rzutem 13.98, 3) Kocot 12.79.

Największą atrakcją dnia był bieg na 5.000 m., który zamienił się w pojedynek Kelena (Węgry) z Nojim. Po starcie obejmuje prowadzenie Kelen, za nim Noji, Nowacki, Kolenda. Po drugim okrążeniu sytuacja zmieniła się o tyle, że prowadzenie obejmuje Noji, utrzymując się na czele do piątego okrążenia, po czym znów atakuje Węgier i wysuwa się na czoło. Obaj zawodnicy odrywają się zdecydowanie od pozostałych i idą razem krok w krok. Przed ostatnim okrążeniem Noji wychodzi znów na czoło i do końca biegu nie daje się już wyprzedzić Węgrowi. Ostatnie okrążenie to wspaniały finisz Polaka, który mając Węgra o 9 m. za sobą kończy przy burzy oklasków w czasie 15.16. Czas Kelena 15:16,8. Jako trzeci kończy bieg Kolenda (Sokół Rybnik) przed Nowackim (Zakopane). Zaznaczyć należy, że bieg, zwłaszcza dwie ostatnie rundy odbyły się w czasie silnego deszczu, co nie pozostało bez wpływu na czas.

Faworytem biegu na 800 m. był Kucharski i rzeczywiście nie zawiódł. Mimo deszczu bieg miał przebieg b. ciekawy. Ze startu jako pierwszy ruszył Drozdowski, prowadząc przez 300 m. przed Eichbergerem (Austria) i Kucharskim. Po pierwszym okrążeniu na czoło wysunął się Austriak, za nim Kucharski. Na ostatniej krzywiźnie Polak rozpoczyna finisz, odrywa się od Eichbergera i przerywa taśmę, tuż za nim Austriak. Czas Kucharskiego — 2 minuty — słaby ze względu na ciężkie warunki w jakich odbywał się bieg. Eichberger — 2.01 sek. Wajsówna wygrała dysk rzutem 39.78. Były to raczej rzuty pokazowe, gdyż nasza mistrzyni nie miała żadnej konkurencji. Drugie miejsce zajęła Klsiekówna (Bielsko) rzutem 30.86.

Pojedynek tyczkarzy nie został właściwie rozegrany. Przeszkodziła temu pogoda. Pierwszem miejsce podzielili się Sznajder i Hartman (Niemcy) 3.80, 3) Mucha (Sokół Czeladź) 3.60. Bieg na 200 m.: 1) Kovac (Węgry) 21.9, 2) Zasłona 22.4, 3) Vadas (Węgry) 22,9, 4) Trojanowski 23.8.

Niedziela piłkarzy w kraju

POZNAŃ — WARTA 5:5

POZNAŃ, 1.9. — Tel. wł. — W Poznaniu dzień wczorajszy minął na ogół spokojnie. Odbyło się przy dżdżystej i chłodnej pogodzie kilka spotkań piłkarskich, zorganizowanych z okazji dnia PZOPN. Na boisku Warty reprezentacja Poznania grała z mocno osłabioną drużyną ligową Warty 5:5 (1:1). Warta wystąpiła bez swego tria obronnego i Danielaka, Kaźmierczaka i Szerfkego.

W pierwszej połowie zagrał Schwartz, którego w drugiej połowie zastąpił Kryskiewicz, ale na ogół nie wybijał się. W Warcie grali najlepiej Gendera i Dembiński oraz Durzyński i Nowicki. Reprezentacja grała nieźle, ale ciężkie i błotniste boisko utrudniało normalny przebieg zawodów. Bramki dla Warty zdobył Nowicki trzy, po jednej Durzyński i Kryskiewicz, dla reprezentacji po dwie bramki strzelili Mazgaj i Przybyłowicz II. Jedną strzelił Narożny. Reprezentacja Poznania złożona była z graczy HCP i Legii.

Na pozostałych boiskach poznańskich a mianowicie na arenie łazarskiej reprezentacja Łazarza przegrała z ligową Koroną 4:3 (2:0). Zespół łazarski prowadził nawet 3:1 i zlekceważył sobie groźnego parzeciwnika. Na boisku w Śródce ligowy KPW wygrał z reprezentacją tej dzielnicy miasta 6:2 (2:1), mając przez cały czas przewagę. W Głównej dalsza reprezentacja okręgu przegrała z benjaminkiem ligi okręgowej Polonią 7:2 (4:1).

●

TARNÓW, 12.9. — Tel. wł. — Dzisiaj odbyły się zawody międzymiastowe Kraków — Tarnów, zakończone zwycięstwem Krakowa 5:1 (3:0). Reprezentacja Krakowa wystąpiła w zapowiadanym składzie. Reprezentacja Tarnowa do przerwy była oparta na graczach Tarnovii. Po przerwie na skutek odnowienia się kontuzji graczom Tarnovii po ostatnich zajściach w Chrzanowie, musieli oni opuścić boisko. Gra na dość dobrym poziomie.

W reprezentacji Krakowa wyróżnili się Chabowski, Zembaczyński, Michalak i ze szczęściem grający Jakubik. W Tarnovii na specjalne wyróżnienie zasługuje Krawczyk, który winien był bezwzględnie znaleść się w reprezentacji Krakowa przeciw Wilnu w meczu o puchar Prezydenta.

Bramki dla reprezentacji Krakowa strzelili Chabowski, trzy, w tym jedną z karnego, Michalak i Woźniak, dla Tarnowa honorowy punkt uzyskał Kurnał. Sędziował p. Kenig beznadziejnie. Publiczności 1500.

W Tarnowie brak było reprezentacyjnego gracza Mroza, który grał przeciw Wilnu oraz Klimka. W Tarnovii najsłabszą częścią drużyny była prawa strona.

●

GRYF W PŁOCKU

PŁOCK, 12.9. — Tel. wł. — Występ WKS Gryf zakończył się jego w pełni zasłużonym zwycięstwem nad Mazovią w stosunku 2:0 (0:0). Jedna bramka dla gości była samobójcza, drugą uzyskał Wierzchowski. U gospodarzy wcale dobrze zagrali Stefański w bramce i bek Gorajczyk. Sędzia dobry, widzów ok. 2 tys. (hr)

●

RADOM, 12.9. Radom — Lublin 8:3 (6:2). Międzymiastowe spotkanie piłkarskie wygrali zdecydowanie gospodarze, którzy zaprezentowali grę na wysokim poziomie. Bramki strzelili Kozioł 3, Mazurkiewicz T. i Matjaszkiewicz po 2 i Spyt 1, dla Lublina Kamiński, Gajda i Łatecki. Sędziował p. Pietrzykowski. Widzów 2.000.

STARACHOWICE, 12.9. W Starachowicach odbył się mecz piłkarski pomiędzy reprezentacjami Krakowa i Starachowic. Zwyciężyła drużyna Krakowa 6:2 (1:2). Mecz zgromadził 3.000 widzów. Bramki dla drużyny krakowskiej zdobył Szeliga, dla Starachowic — Gwóźdź.

PIŁKARZE DĄBROWY GÓRNICZEJ rozegrali w Warszawie dwa mecze przegrywając ze Skrą 1:3 i Gwiazdą 0:3. Inne wyniki: Skra — Żar 2:1 (0:1).

ZAWODY LEKKOATLETYCZNE zorganizowane przez Skrę przyniosły następujące wyniki: panowie: 3000 m.: Lisowski (S) 9:23.8; skok w dal: Nowakowski (P) 596; dysk: Aluchna (S) 28.90; sztafeta 5x100 m: Polonia 59.7. Panie skok w dal i wzwyż: Wenclówna 503 i 138; sztafeta 5x100 m.: 1:12,9.

W ramach tych zawodów jubileusz setnego występu w barwach Skry obchodziła wielokrotna reprezentantka Polski Janina Wenclówna, która otrzymała od klubu pamiątkową plakietę.

Rewelacyjny maraton

35-letni Przybyłek bije rekord

ŁÓDŹ, 12.9. — Tel. wł. — Na starcie dziesięcioboju o mistrzostwo Polski stanęło 7 zawodników, tylu ilu się zgłosiło. Nazwiska jednak inne. Zabrakło Niemca z Pogoni lwowskiej i Grycza z Orkanu warszawskiego, doszli natomiast Rajecki (AZS Poznań) i Hartman (Geyer Łódź).

10-ciobój wypadło rozgrywać w mocno niekorzystnych warunkach atmosferycznych — przejmujące zimno i wiatr w oba dni oraz deszcz pierwszego. Nie pozostało to bez wpływu na poziom zawodów, który mimo wszystko nie był najgorszy. Gierutto ustanowił swój rekord życiowy poprawiając wynik 6617 na 6630 a przy tym był b. bliski przekroczenia 7.000 punktów. Gdyby w obu skokach wzwyż uzyskał w konkurencji te wysokości, które przekroczył zaraz po tym poza konkursem padłby rekord Polski. W skoku wzwyż zatrzymał się na wysokości 169 cm. a w chwilę potym przekroczył — już poza konkursem 184 cm. W tyczce przeszedł 335 cm. ale poprzeczka spadła i ma wobec tego obliczoną wysokść o 13 cm. niższą. Gdyby nadto Gierutto zdobył się na szczytowe wyniki w płotkach i dysku wynik byłby znakomity, ale w tych warunkach w jakich walczono na wyniki nie wolno narzekać.

Jedynym poważniejszym konkurentem wielkoluda z Warszawianki był jego kolega klubowy Hanke, który również poprawił swój rekord życiowy i to o 400 p. Walka między nimi była zwłaszcza pierwszego dnia niezwykle emocjonująca. Po 100 m. w skoku w dal prowadził Hanke z różnicą 285 p. Po kuli prowadził już Gierutto z nadwyżką 71 p., bo też w kuli była różnica 3 i pół metra między nimi. Po skoku wzwyż przewaga Gierutty spadła do 7 pkt, a po 400 m. prowadził znów Hanke o 55 pkt.

Drugiego dnia po dysku sytuacja była już rozstrzygnięta: 10 m. przewagi było zbyt wielkim handicapem dla Hankego. Ciekawe, że z 10 konkurencji 4 wygrał Gierutto a Hanke 5: ale wartość zwycięstw Gierutty była większa. Jedno zwycięstwo — w oszczepie — przypadło w udziale Dyce. W porównaniu z rokiem ubiegłym Dyka się również poprawił; zajął on trzecie miejsce. Czwarte przypadło Rajeckiemu.

Wyniki szczegółowe: 1) Gierutto (Warszawianka) 6630 p. (100 m. 11.6, w dal 629, kula 15.02, wzwyż 169, 400 m. 54.9, 110 płotki 16.5, dysk 44.14, tyczka 322, oszczep 50.38, 1500 m. 5:08.4), 2) Hanke (Warszawianka) 6.148 p. (100 m. 11.4, w dal 721, kula 11.50, wzwyż 174, 400 m. 53.5, 110 płotki 17, dysk 34.06, tyczka 260, oszczep 46.50, 1500 m. 5:50). 3) Dyka Sokół Krywałt 5367 p., 4) Rajecki (AZS Poznań 5.265, 5) Farny (BBTS Bielsko), 5.264, 6) Hartman (Geyer Łódź) 4933 p. Maciaszczyk drugiego dnia nie startował i nie został sklasyfikowany.

Jednocześnie odbyły się mistrzostwa Polski w sztafetach. W sztafecie olimpijskiej zwycięstwo odniosła Polonia (Warszawa) w składzie: Jurkowski, Zabierzewski, Łopuszyński, Kołaczkowski w czasie 3:30.4 przed A. Z. S. warszawskim 3:32.8, Warszawianką I 3:35.5, Borutą (Zgierz) i Warszawianką II. Zwycięstwo to zawdzięcza Polonia Jurkowskiemu, który wywalczył przewagę 15 m. podwyższoną następnie przez Zabierzewskiego o dalsze 5.

W sztafecie mistrzowskiej 3x1000 m. startowało 9 zespołów. Wrażenie z tego biegu nie jest korzystne ani też czas dobry. Sztafety startowały wspólnie. Pewne zwycięstwo odniosła Cracovia w składzie Ścieżor, Kozłowski, Soldan w czasie 8:10:5 przed Polonią w składzie Alama, Nadolski, Jurkowski — 8:21, Warszawianką I w składzie Libera, Skowroński, Wirkus 8.21.5, 4) Ziednoczone (Łódź), 5) KPW Orzeł Warszawa, 6) ŁKS, 7) Union Touring, 8) Warszawianka II.

REGATY WIOŚLARSKIE

WILNO, 12.9. — Tel. wł. — W Wilnie odbyły się międzyklubowe regaty wioślarskie. Wyniki techniczne: czwórki nowicjuszy Harcerski KS 6.25, o 4 łodzie przed WKS Śmigły. Czwórki półwyścigowe pań Wileńskie TW o dwie łodzie przed Śmigłym; czwórki półwyścigowe młodzieży szkolnej Harc. KS 7.15 sek. o 15 łodzi przed osadę Państwowej Szkoły Mechanicznej. Jedynki nowicjuszy Stefanowicz (Śmigły) 7.10.4, o 8 łodzi przed Rodziniewiczem. Jedynki młodszych Kaczyński (Śmigły) 6.50.4.

KRAKÓW, 12.9. — Tel. wł. — Przy udziale osad wioślarskich z Warszawy, Krakowa, Bydgoszczy i Płocka, zorganizował oddział wioślarski Sokoła krakowskiego ciekawą imprezę. Dobry poziom gości oraz wyrównana na ogół klasa, przyniosły szereg ciekawych spotkań, obserwowanych z zainteresowaniem przez tłumy publiczności, zebranej na obu brzegach Wisły. W wyniku rozegranych zawodów na pierwsze miejsce wysunął się Kolejowy KS z Bydgoszczy z 74 punktami przed WTW Warszawa 38, AZS Kraków 27, Wisła Warszawa 23, Warszawski KW. 15, Tow. Wioślarskie Płock 7 i Sokół krakowski 7.

W finałach uzyskano następujące wyniki: Ósemki młodszych: 1) Kol. KS Bydgoszcz 2:51:4, 2) Sokół Kraków 2:53. Jedynki młodszych: Waśkowski (AZS Kraków) 3:09,1, 2) Kazimierczak (WTW Warszawa) 3:17. Dwójki podwójne: 1) AZS Kraków (Ustupski, Balicki) 2:55, 2) WTW Warszawa 2:59. Czwórki półwyścigowe nowicjuszy: Wisła Warszawa 3:13.1, 2) WTW Warszawa 3:15,1. Czwórki młodszych: Kol. KW Bydgoszcz 2:55:4, 2) TW. Płock 2:57.6. Jedynki pań: WKW Warszawa 1) Szusterowa 3:26:3, 2) Dziadowczykówna (AZS Kraków) 3:36.1. Dwójki panów: WTW Warszawa 3:16.3, 2) TW Płock 3:17.2. Czwórki półwyścigowe pań: WKW Warszawa 3:16, 2) Sokół Kraków 3:274. Czwórki półwyścigowe nowicjuszy: 1) Wisła Warszawa 3:05. Czwórki o nagrodę Prezydenta m. Krakowa: 1) Kol. KW Bydgoszcz 2:52.5. Ósemki panów: 1) Kol. KW Bydgoszcz 2:42,2, 2) AZS Kraków 2:44.2. Jedynki panów: 1) Verey (AZS Kraków) 2:52,2, 2) Śniegula (WTW Warszawa) 3:04.

Organizacja zawodów dobra.

Cień Okęcia remisuje z Polonią

Kolczyński w wielkiej formie

Wczorajszy mecz o drużynowe mistrzostwo pomiędzy Okęciem i Polonią w niczym nie przypominał zeszłorocznego spotkania tych samych zespołów. Obie drużyny stanęły, do tak ważnej rozgrywki, zdekompletowane i z groźnymi lukami w postaci rezerwowych.

Okęcie bez Sobkowiaka, Sewerynіaka, Pisarskiego i bez zawodnika wagi ciężkiej jest cieniem tego zespołu, który ubiegłego roku marzył o detronizacji Warty.

Polonia nie zaprezentowała się lepiej; brakło w jej składzie Łukasiewicza, którego nie zwolniono z manewrów, jak również Wejmana, który już nie może zrobić wagi muszej.

Polonia wygrała na ringu 9:7, ale straciła zwycięstwo przez nieszczęsne 150 gramów, których nie potrafił zrzucić Damski. Walkower więc zaważył na wyniku. Z drugiej znów strony sędzia był nieco zbyt łaskawy dla Polonii w dwu spornych walkach, w których raczej należało zasądzić remis, przyznał zwycięstwo polonistom.

Jednym słowem wczorajszy mecz był nieudany i jeszcze raz dowiódł, że niestety Okęcie nie potrafiło wychować narybku i gdy zabrakło obcych pereł, drużyna nie jest w stanie wznieść się ponad przeciętność.

Pełnowartościowym zawodnikiem był jedynie Czortek, choć mamy do niego pretensję, że nie uniknął wielu szerokich i sygnalizowanych ciosów Małeckiego. Poza tym można jeszcze wyróżnić młodego Komudę oraz Pabisiaka.

W muszej, Komuda (P) wygrał z Tworkiem (O), Polonista jednak zasłużył raczej na remis.

W koguciej, Damski (P) stoczył z Szyszkowskim (O) mecz do „jednej bramki". Nokaut wisiał na włosku. Wysokie zwycięstwo zostało zmarnowane przez nadwagę.

Debiut Czortka w piórkowej wypadł dobrze i gdyby olimpijczyk miał nieco skuteczniejszy cios walka łatwo mogłaby się skończyć przed upływem terminu.

W lekkiej, Kozłowski (O) zagarnął punkty walkowerem. W półśredniej, Bąkowski dość łatwo dał sobie radę z Ciszewskim (P). Ten ostatni jest w słabej formie i jego najgroźniejsza broń — haki były mało celne.

W średniej, Matuszewski (O) przegrał wszystkie rundy z Pabisiakiem, który kontrował inteligentnie i niemal przez cały czas obrabiał korpus przeciwnika. W półciężkiej, Wiziński (P) niezasłużenie wygrał z Leoniakiem (O). Walka stała na b. słabym poziomie. W ciężkiej Sowiński zdobył punkty walkowerem.

K. G.

Niespodzianką zakończył się drugi mecz o mistrzostwo kl. A w boksie CWS — Fort Bema. O zwycięstwie CWS w stosunku 9:7 zadecydował w wadze ciężkiej Jarczewski, który znokautował Dziewulskiego.

Fort Bema z Dziewulskiego wielkiej pociechy mieć nie będzie. Nie zrobił on żadnych postępów i każdy słaby cios odrazu wytrąca go z równowagi.

Choć CWS wystąpił w składzie osłabionym bez Wieczorka, Lipińskiego i Śmiecha, był drużyną lepiej przygotowaną i zwycięstwo odniósł zasłużenie.

Najlepszym zawodnikiem obu zespołów był Kolczyński, który w meczu z Brzóską w wadze półśredniej zademonstrował boks, który rozgrzał widownię. W Forcie Bema w wadze koguciej debiutował dawny bokser CWS-u — Szybowski.

Wyniki spotkań były następujące: Patora (FB) odniósł zasłużone zwycięstwo nad młodziutkim Rzewnickim. Gromek (CWS) przegrał z Szybowskim. Ciechomski (CWS) po bezbarwnej walce wygrał z Sieradzanem.

Walka Abramczyka (CWS) z Olszewskim zakończyła się krwawo. Olszewski rozciął zębami czoło Abramczykowi, a ten ostatni pięściarzowi Fortu Bema prawe oko. Po równorzędnej i zaciętej walce mecz zakończył się sprawiedliwym remisem.

Kolczyński (FB) rozniósł Brzóskę. Bokser CWS tylko dzięki ambicji nie przegrał przez k. o. Całka (CWS) odniósł zwycięstwo z Janiszewskim a Ciężała (CWS) z Knigą II. Wreszcie w wadze ciężkiej Jarczewski (CWS) nokautuje w drugiej rundzie Dziewulskiego.

Sędziował w ringu p. Tad. Pasturczak, a na punkty p. Romanowski.

Publiczności pełna sala. Organizacja dobra. (al.)

MECZ BOKSERSKI ORKAN — GWIAZDA o mistrzostwo drużynowe Warszawy kl. B wygrał Orkan walkowerem 16:0, gdyż Gwiazda nie mogła się wylegitymować sześcioma seniorami. W spotkaniu towarzyskim mecz zakończył się wynikiem remisowym 7:7.

Zapowiedziany start Ożarka w barwach Orkanu nie doszedł do skutku. Ożarek był już w ringu i z niewiadomych powodów oddał zwycięstwo Albertowi bez walki. W ramach tego meczu Rotholc w wadze koguciej znokautował Szymankiewicza w drugiej rundzie.

Drugi mecz o mistrzostwo kl. B Skra — PZL wygrała Skra walkowerem, gdyż PZL jako gospodarz zawodów nie mógł się wystarać o salę.

ŁÓDŹ, 12.9. — Tel. wł. — Dziś odbyło się uroczyste otwarcie sezonu bokserskiego defiladą i propagandowymi zawodami. W ramach tej uroczystości mistrz Europy Chmielewski otrzymał upominek od Związku w postaci artystycznego gongu i puchar „Przeglądu Sportowego" dla najlepszego boksera polskiego w konkursie Przeglądu oraz odznakę „złotej rękawicy". Bokserzy łódzcy w składzie już przez nas podawanym wyjeżdżają w środę w nocy do Niemiec. Chmielewski nie jedzie.

SOBKOWIAK — ROTHOLC

Ciekawe spotkanie dwóch czołowych pięściarzy wagi muszej, Sobkowiak — Rotholc rozegrane zostanie w ramach meczu Gwiazda — Okęcie w dniu 25 bm. w Warszawie.

BIŁYJ ZDYSKWALIFIKOWANY

Niedawno pozyskany przez Okęcie pięściarz lwowski Biłyj został przez PZB zdyskwalifikowany na półtora miesiąca za podpisanie podwójnego zgłoszenia. Jak się bowiem okazało Biłyj nie otrzymał jeszcze zwolnienia z Lechii, a już podpisał zgłoszenie do Okęcia.

TORUŃ, 12.9. — Tel. wł. — W meczu tenisowym o drużynowe mistrzostwo Polski, Toruński KLT zwyciężył Bielskie Towarzystwo Łyżwiarskie w stosunku 4:3.

Kupczak spłaca ostatni dług

Następca Szamoty w formie

KRAKÓW, 12. 9. Tel. wł. Mając do dyspozycji doskonały duet Wandor Kupczak kolarstwo krakowskie ruszyło z miejsca i nabiera coraz większego rozpędu. Dziś przyszła kolej na sekcję kolarską Cracovii, która zorganizowała imprezę na własnym torze, zapraszając kolarzy łódzkich i śląskich. Łodzianie zapowiedzieli przyjazd Schmidta i Osmólskiego. W ostatniej chwili z powodu choroby Schmidta zastąpił go Kołodziejski, Ślązacy natomiast zawiedli, wogóle nie przybywając na zawody.

Punktem kulminacyjnym zawodów był pojedynek Kupczak — Osmólski. Krakowianin miał porachunki z Osmólskim, z którym przegrał na zawodach w Łodzi. Naturalnie że u siebie Kupczak wygrał pewnie wszystkie biegi, triumfując wśród aplauzu widowni. Największy sukces odniósł w ostatnim biegu z wyrównaniem, gdzie dał Osmólskiemu 20 metrów, innym zawodnikom do 100 m. Bieg ten wygrał wicemistrz Polski w świetnej formie, prowadząc już po pierwszym okrążeniu.

Bieg główny rozegrany w 12-tu międzybiegach systemem punktowym przyniósł zwycięstwo Kupczaka 4 biegi 8 pkt, przed Osmólskim 4 biegi 6 p. i Wandorem 4 biegi 5 p.

Decydujące spotkanie z Osmólskim wygrał Kupczak, jednak łodzianin kwestionował jego jazdę i wezwał go do decydującego spotkania. Kupczak wyzwanie przyjął i wygrał ponownie, wyrównując dzisiaj trzykrotnie rekord Łazarskiego.

Bieg drugiej klasy wygrał Mieszyński z Cracovii w czasie 7:14, wreszcie bieg drużynowy na 30 okrążeń toru wygrała para Kupczak, Wandor 12 punktów w czasie 17:36,2 przed parą Łazar Frankowski 7 punktów i Osmólski Kołodziejski 5 p.

We wtorek 14 b. m. startują kolarze do VII z kolei Wyścigu do Morza. Pierwszy etap prowadzi do Grudziądza, następne do Gdyni, gdzie zawodnicy odpoczną dzień. Z Gdyni zawodnicy wracają przez Chojnice, Włocławek do Warszawy. Powrót w niedzielę na Dynasy, gdzie odbędą się torowe zawody z okazji jubileuszu 25-lecia Janocińskiego.

Łódzki Okręgowy Związek Kolarski

Komunikuje nam, że zawodnicy łódzcy w dniu 26 lipca na Dynasach nie startowali, ponieważ nie zostali na zawody te zaproszeni.

Brzytewki TOLEDO EXTRA niedoścignione

Michalak wygrywa za motorami

Głównym punktem programu sobotniego wieczoru kolarskiego na Dynasach był wyścig za prowadzeniem motorów na 100 okrążeń toru z pięcioma finiszami o nagrody f-my „Aleksander" (A. Stachniewski). Przez pierwsze 19 rund na czele szedł Włodarczyk, nie zdołał jednak odeprzeć ataku Michalaka na ostatnim okrążeniu przed pierwszym finiszem, urwał się na chwilę z rolki i odtąd Michalak, jadący równo i dobrze, nie oddał już prowadzenia do końca. Wygrał on wszystkie finisze i odsadził się na mecie o 3 i pół okrążenia od najbliższego przeciwnika Stahla. Stahl zajął jednak dopiero trzecie miejsce, gdyż Włodarczyk zdołał sobie na pierwszych trzech finiszach zarezerwować odpowiednią ilość punktów; dopiero później spuchł, pozwalając się wyminąć.

Ostateczny rezultat: 1) Michalak za Podgórskim H. — pkt. 25, czas 39:57,2, 2) Włodarczyk za Górzyńskim — pkt. 13, 3) Stahl za Podgórskim F. — pkt. 12 4) Targoński — pkt. 5, 5) Starzyński — pkt. 2.

Poza tym odbył się bieg „Derby Jesienne" w trzech wyścigach: 200 mtr. na czas ze startu lotnego, bieg na przestrzeni 1 km. i handicap na przestrzeni 400 mtr. z udziałem Pusza, który go wygrał, zdobywając 6 pkt., przed Frączkowskim i Popończykiem po 4 pkt., Szpalerskim 3 pkt. i Klausem 2 pkt. Czas Pusza na 200 mtr. — 12,8 sek. Handicap wygrał Frączkowski, mający 5 mtr. for, przed Popończykiem (10 mtr.) i Szpalerskim (15 mtr.).

W wyścigu drużynowym z dwóch startów na przestrzeni 4 km wygrała drużyna „B" — Hofsznelder, Koper, Kempfer w słabym czasie 5:31.06 przed drużyną A — Głowacki, Kalata, Bański — 5:32. Wyścig był parodią biegu drużynowego. Każdy z zawodników jechało osobno. Wyścig 3-ej klasy na 5 km z finiszami wygrał Kwiatkowski (12 pkt.), przed Chrząszczem (7 pkt.), Czaplińskim (6 pkt.) i Manowskim (3 pkt.).

W przerwie zawodów odbyło się powitanie drużyny, która wróciła z Węgier. Napierała, Wasilewski, Ignaczak i Moczulski otrzymali wiązanki kwiatów, przemówienie, w którym podkreślony został, jako najcenniejsza zdobycz duch zespołowości drużyny i poświęcenie poszczególnych jej członków, wygłosił wiceprezes WTC p. Cieślak. Got.

PRYWATNE DOKSZTAŁCAJĄCE KURSY „WIEDZA" KRAKÓW, Pierackiego 14
przygotowujące na lekcjach zbiorowych w Krakowie, oraz w drodze korespondencji za pomocą zupełnie nowo opracowanych skryptów, programów i miesięcznych tematów, przyjmują wpisy na nowy rok szkolny 1937-38 na: kurs maturyczny gimnazjum starego typu, kurs średni do egzaminu z 4-ch kl. gimn. nowego ustroju, kurs niższy z zakresu I i II kl. gimn. nowego ustroju, kurs 7-mio klasowej szkoły powszechnej. Wykładają najwybitniejsze siły fachowe.

NAGRODY SPORTOWE PUCHARY, STATUETKI, BRĄZOWE, RYNGRAFY i t. p.
w wielkim wyborze po cenach znacznie zniżonych poleca MAGAZYN WYKWINTNEJ GALANTERII „ALEKSANDER" wł. A. Stachniewski
Nowy-Świat 41, tel. 689-63

UCZ SIĘ JAZDY u PRYLIŃSKIEGO Szkoła Samochodowa Jerozolimska 27

Dwa karne decydują o zwycięstwie

Finał Mitropacup w Budapeszcie

FERENCVAROS — LAZIO 4:2

BUDAPESZT, 12.9. — Tel. wł. — Pierwszy mecz finałowy o puchar Europy Środkowej wygrał Ferencvaros, bijący Lazio (Rzym) 4:2 (1:1). Ferencvaros wygrał dzięki dwu rzutom karnym, zaaplikowanym przez sędziego Krista; trzeba jednak przyznać, że wystąpił z 2 rezerwowymi w pomocy. Oba karne strzelił Sarosi.

Prowadzenie dla FTC zdobył Toldi, potem wyrównał szybki prawoskrzydłowy Busoni. Po przerwie Sarosi ustalił wynik 2:1, przy stanie 3:1 strzelił bramkę najlepszy gracz na boisku, Włoch Piola. Widzów było 30.000.

AMERYKA — JAPONIA 61:43

TOKIO, 12.9. — W meczu lekkoatletycznym Ameryka pokonała Japonię 61:43. W skoku o tyczce Sefton i Ose skoczyli po 435, 110 płotki wygrał Toimich w 14.3; 2) Murakoso 14.8.

WŁOCHY FRANCJA 78:73

PARYŻ, 12.9. — Tel. wł. — Mecz lekkoatletyczny w Colombes wygrały Włochy po ciężkiej walce. Wyniki: 100 m Mariani (W.) 10,4, w dal Maffei (W.) 763; 400 płotki Joye (Fr.); 4 x 100 Włochy 41,3. Dysk i kula Noel (Fr.).

WŁOCHY — SZWAJCARIA 14:2

ZURICH, 12.9. — Tel. wł. — Mecz bokserski, rozegrany w Lugano, wygrali Włosi 14:2. Oba punkty zdobyli Szwajcarzy za remisy w walkach lekkiej i półciężkiej.

NORWEGIA — ANGLIA 75:64

OSLO, 12.9. Tel. wł. — Nieoczekiwanej porażki doznali lekkoatleci angielscy w Oslo, przegrywając z Norwegią w stosunku 75:64. Po pierwszym dniu Norwegowie prowadzili już 36:34. Anglicy wygrali wszystkie biegi poza 1500 mtr, gdzie Lehne czasem 3:53,2 ustanowił nowy rekord Norwegii. Norwegowie wygrali wszystkie rzuty i skoki. Sztafetę szwedzką wygrała Anglia 1:54, a 4 x 800 mtr. też Anglia 7:49.

W Helsinkach Jaervinen zaatakował rekord świata w oszczepie, ale z powodu złej pogody zadowolił się wynikiem 74.93. 2) Nikkanen 72,78, 3) Vainio 66.83, Kotkas rzucił dyskiem 49.98.

MISTRZOSTWA ŚWIATA

PARYŻ, 12.9. — Tel. wł. — Mistrzostwa świata w podnoszeniu ciężarów przyniosły już rozstrzygnięcia we wszystkich wagach, w piórkowej zwyciężył Liebsch (Niemcy) 297,5 kgr. 2) Richter (Austria) 287,5 kgr. 3) Walter (Niemcy) 287,5; waga lekka 1) Terlazzo (USA) 357,5, 2) Fein (Austria) 355, 3) Jansen (Niemcy) 330; średnia: 1) Terpak (USA) 352,5 kgr, 2) Wagner (Niemcy) 340 kgr, 3) Valla (Austria) 340.

W wadze półciężkiej mistrzostwo zdobył Hala (Austria) 375 kg, 2) Hostin (Francja) 372,5, w wadze ciężkiej: 1) Manger (Niemcy) 420, 2) Psenicka (Czech.) 405, 3) Schafner (N.) 395.

W ogólnej klasyfikacji wygrały Niemcy przed Austrią i USA.

PARYŻ, 12. 9. Tel. wł. Kolarski „Wyścig Narodów" na dystansie 140 klm (pojedyńczo na czas) wygrał niespodziewanie Francuz Cogan w 3:44:30 przed Archambaud 3:45:48 i Speicherem 3:46:26.

WIELKA NAGRODA WŁOCH

RZYM, 12. 9. Tel. wł. Wielka nagroda Włoch w Monza dla motocyklistów zakończyła się klęską maszyn niemieckich. W kategorii 250 ccm zwyciężył Pagani (Guzzi) w 2:05:22 średnio 143,578 kmg, 2) Tenni (Guzzi) o 1/5 sek, 3) Kluge (DKW); kat. 350 ccm 1) Mellors (Velocette) 2:06:03,2, średnio 142,8 kmg, 2) Hamelele (NSU); kat. 500 ccm 1) Albrigetti (Gilera) 1:46:29,4, średnio 169,029 kmg, 2) Tenni (Guzzi) 1:46:47, 3) Sandri (Guzzi), 4) Gall (BMW); trofeum szybkości Międzynarodowego Związku Motocyklowego zdobyły ponownie Włochy.

Wielką Nagrodę Estonii w Tallinie wygrał Mansfeld na DKW 500 ccm w 1:34:07, średnio 107,75 kmg.

ZWYCIĘSTWO BOKSERÓW CZESKICH

Czechosłowacja wygrała trójmecz bokserski w Temeszwarze, bijąc Rumunię 11:5; Jugosławię 12:4; Rumunia pobiła Jugosławię 12:4.

PIĘŚCIARZE POZNANIA WE LWOWIE

Lwowski OZB, zakontraktował ostatnio bokserską reprezentację Poznania, Która 9 stycznie spotka się ze Lwowem.

ODYNIA, 12. 9. Tel. wł. Mistrzostwo drużynowe Pomorza w boksie: KS Flota — Astoria Bydgoszcz 10:6. Mecz rozegrany na dworcu morskim w Gdyni. Publiczności 2.800. Sędzia punktowy p. Rudolf (Gdańsk). Sędzia ringowy p. Chajec z Grudziądza.

Iwański (Flota) świetny technicznie lecz słaby fizycznie remisuje z Wypijewskim. Gwoździk (Flota) przegrał na punkty z Wojtkowiakiem. Kupczakowi przyznano remis z Radomskim. Jankowski wygrał ze Sworowskim, choć walka była remisowa. Wasiak wygrał przez techniczny k. o. w II rundzie z Sobczakiem. Puchowski zremisował z Urbaniakiem, który miał przewagę, ale dostał 3 ostrzeżenia. Karolak zmusił do poddania się Sapińskiego w I rundzie. Węgrowski wygrał na punkty z Łukomskim, choć walka była remisowa.

Gehenna motocyklistów

podczas raidu tatrzańskiego

ZAKOPANE, 12.9. Pierwszy raid tatrzański Polskiego Klubu Motocyklowego odbył się w bardzo ciężkich warunkach. Spośród 47 maszyn, które wystartowały, przybyło na metę tylko 26, a zaledwie 10 przybyło w przepisowym czasie.

Nadmienić warto, że spośród zawodników niesklasyfikowanych, wyróżnił się wielką ambicją sportową zakopiański zawodnik Galica, który na maszynie, będącej w złym stanie, ukończył raid, spóźniając się jednak na metę o 2 minuty.

Wypadkowi uległ motocyklista Byk, który spadł z mostu na Dunajcu (6 metrów wys.) pod Pieniążkowicami. Maszyna została zniszczona, jednak kierowca wraz z towarzyszem nie doznali obrażeń.

Wyniki szczegółowe: w kategorii a, klasa d, litraż 600 ccm: 1) Docha (Legia Warszawa) na Sokole — 0 pkt. karnych, 2) J. Jakubowski (PKM Warszawa) na Sokole 0 pkt. karnych, 3) kpt. Różycki (Wawel) na Sokole, 46 pkt. k., 4) Kubiak (PKM W-wa) na Sokole — 98 p. k.

Kategoria a, klasa c, litraż 500 cm. sześc.: 1) Mazurkiewicz (K. M. Z. S. Lwów) na B.M.W. — 27 pkt. karnych, 2) Lemański (Unia Poznań) na B.M.W. — 28 p. k., 3) Jabłoński (K. M. Z. S. Lwów) — 41 p. k.

Kategoria a, klasa b, litraż 350 cm. sześc. 1) Jurkowski (PKM W-wa) na D.K.W. 0 pkt. karnych.

Kategoria b, klasa f: 1) Michałkiewicz (PKM W-wa) — 70 p. k.

W drugim dniu raidu na starcie do drugiego etapu stanęło 10 maszyn w konkursie i 15 poza konkursem. Wszystkie maszyny „konkursowe" doszły do mety w oznaczonym terminie. Jakubowski, Docha i Jurkowski bez punktów karnych. Z pośród maszyn, startujących poza konkursem, znaczna większość przybyła do mety w oznaczonym terminie.

Po ukończeniu raidu odbył się wyścig szosowy na odcinku Jaszczurówka — Toporowa Cyrla. Mimo deszczu bardzo dużo publiczności obserwowało zawody.

Impreza zorganizowana była doskonale zarówno pod względem sportowym, jak i porządkowym.

Lublin — Kielce 8:8

LUBLIN, 12.9. — Tel. wł. — Mecz bokserski Lublin — Kielce 8:8, stanowi inaugurację sezonu bokserskiego. Drużyna kielecka złożona z pięściarzy KSZO (Ostrowiec) i Granatu, rozczarowała. Trudno było u tych zawodników dopatrzeć się śladów szkoły Rana i Sipińskiego. Wyróżnił się Kulczycki, a u lublinian Himelblum i Budzyński, którzy wykazali swą wyższość nad wielokrotnymi mistrzami okręgu Stachurskim i Fronczakiem. Zawiódł sędzia punktowy, który zbyt często upraszczał sobie sytuację, orzekając wyniki remisowe.

Wyniki szczegółowe: waga papierowa — Zieliński (L) po żywej walce remisuje z Hajdukiem; waga musza Himelblum (L) przez trzy rundy wyraźnie góruje nad mistrzem okręgu Stachurskim. Sędzia orzeka remis, co publiczność przyjmuje długotrwałym gwizdem. Waga kogucia: bardzo dobrze walczący Cholna (L), wygrywa wysoko z Kurkiem. Waga piórkowa: Zaleski (L) góruje technicznie nad Krajewskim i nieznacznie wygrywa. Waga lekka: Nalgwa (L) remisuje z Kocjanem. Wynik ten wybitnie krzywdzi Kocjana. Waga półśrednia: Kulczycki (K) wygrywa w drugiej rundzie przez techniczny nokaut z prymitywnym i ociężałym Siemionem. Waga średnia: Krajewski II (K) wygrywa z Dudakiem po najsłabszej walce dnia. Waga półciężka: Bydzyński (L) ma wyraźną przewagę nad wyjątkowo niedysponowanym Franczakiem, jednakże sędzia orzeka czwarty wynik nierozstrzygnięty.

Sędziował w ringu p. Kiszczyński, na punkty p. Jachimski. Publiczności 1500. Sekundantem drużyny kieleckiej był wielokrotny mistrz Polski, Sipiński.

Dla sportowca czekolada Franboli

Ring wolny!...

al. Reksza i M. Szereszewski

powieść

55)

Pan Włodzimierz miał we krwi za dużo zarazków dziennikarskich, aby ścisnęło mu się serce na widok człowieka padającego ze znużenia. Pewne wzruszenie, jakie go opanowało w pierwszej chwili, prysło teraz momentalnie pod wpływem słów Midorowicza. Toteż zamiast nakarmić „Króla Wywiadu", pokrzepić go odpowiednią dawką koniaku, który przechowywał zawsze w jednej ze skrytek biurka — złapał biednego weterana za klapy marynarki i usiłował od razu wytrząsnąć z niego wszystkie wiadomości.

— Co pan mówi? Co pan powiedział? Jakto, „Vabanc" i Rena Reno?... Gadaj pan wyraźniej!...

— Zaraz... Chwileczkę... — bronił się słabym głosem pan Bogusław. — Serce... Kluje mnie w sercu...

— Do diabła z pańskim sercem! Nie rozumie pan, że nie mamy czasu? Więc po to latał pan po mieście przez cały dzień, abyśmy z tego nic nie dali do numeru?... I pan jest dziennikarz? Pan jest „Król Wywiadu"?!...

Midorowicz dźwignął się na krześle, słowa szefa trzeźwiły go prędzej i lepiej, niż koniak.

— Tak, racja, musimy dać! Damy, panie redaktorze! — powiedział z mocą. — Tylko nie mogę w żaden sposób zebrać myśli...

— Mów pan, czego się pan dowiedział, ja to sam napiszę. Przez ten czas odpocznie pan, uzgodnimy to potem i pójdzie oczywiście pod pańską firmą!...

— Już mówię, ale proszę o papierosa!...

— Weź pan cygaro, tylko prędko, na miły Bóg! Cóż ten „Vabanc"?...

— Aresztowany — zaczął swoją fantastyczną opowieść Midorowicz. — To właśnie on, Rena Reno i jeszcze jakiś lepszy gość, ich znajomy, przeprowadzili tę aferę filmową... Cała policja postawiona jest na nogi... To banda oszustów i złodziei, ścigana przez policję całej Europy... W Ameryce też robili jakieś kanty! Kombinowali na całym świecie, ale w ostatnich latach grasowali tylko w Europie... I co pan na to powie, taka piękna kobieta jak Rena Reno...

— Dalej, dalej. Co się pan roztkliwia na stare lata — zgromił go Żarnowski. — Ojciec ośmiorga dzieci, powinien mniej uwagi zwracać na młode kobiety! Jazda dalej! Może nie tylko złodzieje, ale i mordercy?...

— Tego nie wiem jeszcze, jednak na to wychodzi. Kosicki zabił się przecież przez nich i na pewno niejednego doprowadzili do samobójstwa. „Vabanc" przesiedział w różnych więzieniach przeszło 10 lat, a jego siostrzyczka niewiele mniej

— Jaka siostrzyczka?...

— No, Rena Reno...

— Zwariował pan? — Żarnowski przestał notować i przypatrywał się swojemu pomocnikowi z pewnym niepokojem. — Rena Reno jest siostrą „Vabanca"? Czy pan rozumie sam, co pan mówi?...

Zaschnięte wargi „Króla Wywiadu" wygiął dumny uśmiech.

— Rozumiem, panie szefie! Tak jest, jak mówię! Midorowicz potrafi jeszcze pracować, prawda? Rena Reno, do niedawna ukochana Jedlicza, a do dziś rano narzeczona Kosickiego jest wielokrotnie karaną i poszukiwaną złodziejką, a przy tym wszystkim siostrą starego kryminalisty „Vabanca"! Ten szlagier będziemy jutro mieli tylko my!!! Co w porównaniu z tym znaczy nokaut Jedlicza, albo nawet największa za czasów „Echa Stadionu", sprawa Karola Jankowskiego!... Dziś daję czytelnikom największy szlagier w całej mojej karierze... Czy trzeba coś jeszcze do tego dołożyć?...

— Owszem — rzekł „Książe Walii". — Lubię precyzyjną robotę. Jak brzmi prawdziwe nazwisko tego kryminalnego rodzeństwa?

Midorowicz zmarszczył brwi, a blada twarz pobladła mu raptem jeszcze więcej.

— Nazwisko?... Zaraz... O, cholera... Zaraz, miałem tu gdzieś zapisane... Takie dziwne nazwisko, węgierskie, czy... — Ze wszystkich kieszeni wyrzucał na biurko notesy, kartki i świstki wypełnione nieczytelnym pismem. — Zaraz... No, jest! — odetchnął głęboko. — Nazywają się Layos! Ona ma na imię Magda, a on Zsiga, choć znany jest także pod imieniem „Steve"...

Żarnowski z uznaniem kręcił głową.

— Widzę, panie Bogusławie, że jednak jest pan nadal wielkim asem! Wie pan o sprawie wszystko, co tylko można wiedzieć. Czy wolno tylko zapytać skąd otrzymał pan informacje o przeszłości Reny Reno i „Vabanca"?

— Z najlepszego źródła! Od komisarza Zwady!...

— Brawo! Zawsze trzeba umieć dotrzeć do centrali. No, niech się pan prześpi z godzinę w tamtym pokoju na kanapie, a ja będę pisał. Zaraz goniec przyniesie panu coś do zjedzenia, a przed tym trzeba łyknąć kielich koniaku. Proszę! Widzę, że komisarz Zwada pozostaje obecnie z panem w bardzo serdecznych stosunkach!...

— To byczy chłop! Wczoraj nie mógł nic podać do prasy, ale dziś, kiedy już było można, dostałem, jak pan widzi, wszystko od A do Z! Zwada spodziewa się jeszcze dalszych rewelacji. Wszystko zależy od przebiegu śledztwa. Kto wie, czy nie zatelefonuje do nas jeszcze w nocy, choć nie wiem, czym można powiększyć sensację, z którą jutro wyjdziemy!...

— Dobra, dobra, kładź się pan!...

Okazać się miało, że jednak można było coś jeszcze dodać do i tak już olbrzymiej sensacji. Żarnowski napisał już cały artykuł i z wielkim trudem rozbudził śpiącego Midorowicza, aby z nim uzgodnić kilka wątpliwych punktów, kiedy odezwał się telefon.

„Król Wywiadu", mimo rozespania, jednym skokiem znalazł się przy aparacie.

— Hallo! A, moje uszanowanie panu komisarzowi!... Słucham... Tak, już wszystko mamy gotowe! Jeszcze szlagier?!... Słucham, słucham!... Co?! — otworzył usta i zesztywniał zupełnie z wrażenia. — Co... nie... żarty... Panie komisarzu... Nie... Ględzik?... Hallo, hallo!.., Dobranoc... Hallo!... — zamilkł, ale trzymał nadal słuchawkę przy uchu i patrzył tępo na swego szefa.

— Co takiego? Co znowu? — natarł pan Włodzimierz.

— Nie! — jęknął Midorowicz. — Jestem wariat, albo Zwada chce nas wystawić do wiatru...

— Ale co się stało, do jasnej cholery! — wrzasnął Żarnowski.

— On mówi, że Ględzik... Nie, to lipa... On mówi, że Ględzik jest nadkomisarzem policji i że to on właśnie wykrył tę całą aferę...

(C. d. n.)

Zwycięstwo, które wymknęło się w ostatniej chwili

Tour de la Hongrie wygrywa się nietylko kolarzami, ale i — własnym autem

Bieg dookola Węgier był już zakończony. Przed chwilą przyszedł na metę Napierała. Otoczył go tłum, policjanci, sędziowie.

— Czas! Jaki czas! Zeit! — krzyczał Napierała.

Sterczałem przy komisji ze stopperem w ręku. Porównywaliśmy zegarki. Wszędzie było to samo: 5:35.

Jakiś widz szarpnął za rękaw.

— Lengyelek... Lengyelek! — powtarzał w kółko — Polak!

Bez słowa, jak pies gończy, ciągnął na ślad Napierały. Rozsunęło się kółeczko ludzkie. Na skraju chodnika siedział z głową opartą o kolana Napierała.

— Wygraliśmy?

— Węgrzy o 15 sekund.

Głowa opadła z powrotem.

— Ojejejej... Takim urobiony! Piętnaście sekund i nie było żadnej rady! Nie mogłem już szybciej. Ale gdybym wiedział że to tylko 15 sekund!...

— No, trudno Zrewanżujemy się im za rok.

Ruszyliśmy w kierunku samochodów. Za nami szła kupa ciekawskich, którzy nic nie rozumieli, nic nie wiedzieli o wspaniałej walce Napierały, ale czuli że przed chwilą rozegrały się na ich oczach wypadki doniosłe.

Napierała wracał powoli do siebie.

— Kiszka im na oko! Pokażemy Węgrom w przyszłym roku.

Pocałował się serdecznie z Ignaczakiem.

— Bolek, nie martw się. Najważniejsze, że była „dzielna postawa"!

★

Zaprowadzono mnie do prezesa Węgierskiego Związku Związków Sportowych. Pogratulowałem otyłej ekscelencji zwycięstwa. Uścisnąłem dłoń dr. Kirchknopfa, wodza madziarskich kolarzy

— To ja wam gratuluję. Nie widziałem jeszcze takiego zawodnika jak Napierała. Przejechać 170 kilometrów zupełnie samotnie w tempie 35 na godzinę — to wyczyn niezwykły, jedyny w swoim rodzaju! Szkoda tylko, że Napierała nie ma finiszu i wskutek tego nie odnosi efektownych zwycięstw. Ale w biegach etapowych jest siłą nie do zastąpienia!

Krytyka kierownika

Spróbujmy teraz przeprowadzić spokojną analizę naszej taktyki na ostatnim, decydującym etapie.

Plan kampanii opracowaliśmy poprzedniego dnia. Moczulski miał pełnić rolę pomocnika i dostarczyciela kół w razie defektów. Pozostała trójka ograniczała się do pilnowania czołówki, by potem na finiszu zasuwać — ile się da Sztrakati prowadzi przecież w klasyfikacji z przewagą tylko jednej sekundy nad Napierałą i Wasilewskim. Wprawdzie wygrać o dwie sekundy nie jest łatwo, trzeba bowiem odskoczyć od grupy o 20 metrów (by sędziowie zdążyli dwukrotnie zamknąć stoppery — w przeciwnym wypadku wszyscy otrzymywali identyczny czas), ale...

Plan taktyczny został zwichnięty na 10-tym kilometrze, kiedy wytrzymać miał pierwszą ogniową próbę. Napierała przełażąc przez zamknięty szlaban przebił gumę i odmówił przyjęcia jakiejkolwiek pomocy od Moczulskiego.

To był błąd, ale błąd nie tak znów straszny. Miało bowiem sens wysłanie Moczulskiego do pilnowania Wasilewskiego i Ignaczaka. Za chwilę przecież oni potrzebować mogli gotowego koła od młodszego kolegi. Miało to sens tym głębszy, że Napierała kończył już reperacje i wierzył święcie w swoje siły.



MALOWNICZE SYLWETKI KONNYCH ŻANDARMÓW

na trasie Tour de la Hongrie. Proszę zwrócić uwagę na jedyny w swoim rodzaju rekwizyt: bogaty pióropusz koguci, powiewający przy typowo węgierskim kapelusiku.

Pierwsze wątpliwości

Tu powstaje pierwsza wątpliwość: czy nie należało jednak po kilkunastu lub kilkudziesięciu kilometrach skierować Moczulskiego do tyłu?

Odpowiedź wypada przecząco. Wyścig rozwijał się prawidłowo, Napierała odrabiał sekundę za sekundą i nie zdradzał oznak zmęczenia. Widzieliśmy go przecież niejednokrotnie, potrafił gonić samotnie czołówkę 70 — 80 kilometrów. Szybkość jego była większa, niż uciekających; trzy razy auto sędziowskie cofało się do tyłu i trzy razy stopowaliśmy systematyczne kurczenie się dystansu: 2 min. — 1:35 sek. — 1:10 sek.

Nie było więc najmniejszego powodu do paniki Cofnięcie Moczulskiego było ryzykiem, którego kosztów nie należało ponosić. Z wielkości tego ryzyka zdać można sobie sprawę, jeśli uprzytomnimy sobie, jak wyglądałaby nasza pozycja, gdyby wypadek jaki zdarzył się Moczulskiemu, dotknął Wasilewskiego albo Ignaczaka. Drużyna byłaby wtedy skończona, rozbita.

Dotąd było więc wszystko w porządku. Teraz los miesza po raz drugi szyki: Gere (Węgry - turysta) uderza obcasem w koło Moczulskiego i wycina mu kilka szprych. Moczulski twierdzi, że był to akt umyślny i z góry uplanowany, nie dajemy jednak podejrzeniom tym wiary. Gdyby Węgrzy uciec się mieli aż do tak niecnych metod, to przecież polowaliby w pierwszym rzędzie na Wasilewskiego lub Ignaczaka.

Motywy odgrywają zresztą rolę drugorzędną. Istotny jest fakt: Moczulski ma zdecentrowane koło i czeka 10 minut na wóz reperacyjny. Przejechaliśmy około 50 kilometrów do mety pozostało więc 137.

Stopujemy czas Napierały: dzieli go już tylko minuta, czyli około 600 — 650 metrów od czołówki. Samopoczucie w dalszym ciągu znakomite. Zbliża się coraz bardziej. Czerwoną koszulkę widać na pół kilometra — 400 — 300 metrów.

Napierała tuż-tuż

W tym momencie (90 km. od startu) wymija nas samochód materiałowy, nieprzepisowo wjeżdża w środek czołówki i zbiorowo zaczyna dopingować uciekających Węgrów. Mechanicy i kibice węgierscy drą się jak opętani.

— Napierała już was dochodzi! Naprzód, czego śpicie! Powariowaliście, czy co?

Samochód podjeżdża kolejno do turystów węgierskich, apeluje do ich uczuć narodowych i narzuca im prowadzenie. Rzucają się do przodu Madl i Varga. Widokiem stromego pagórka podnieca się Höfner (Austria). Najlepszy wspinacz wyścigu pociąga za sobą całą czołówkę. Dystans od Napierały zwiększa się w oczach i po przebyciu górki wynosi już około 400 metrów. Od tej chwili już prawie nigdy Napierała nie zobaczy czołówki. Są od niego coraz dalej i dalej. Na punkcie żywnościowym (117 km.) ma straconych 2:20 min.

Wątpliwość analityczna Nr. 2: czy należało przydzielić Napierale Wasilewskiego lub Ignaczaka do pomocy w dochodzeniu?

Ignaczak wogóle nie wchodzi w rachubę. Jego wartości tkwią w finiszowym szprincie, zato w dochodzeniu i samotnej jeździe jest zupełnie przeciętny. Nadomiar złego, Ignaczak był osłabiony bolesną raną ręki, miał podwyższoną temperaturę i pół nocy spędził jęcząc.

Pozostawał więc do dyspozycji Wasilewski. Odkomenderowanie go do tyłu było kwestią wyczucia, czy ryzyko odpadnięcia obu naszych liderów nie jest zbyt duże. Z chwilą cofnięcia Wasilewskiego, Węgrom przybyłby nowy wartościowy pomocnik — Höfner, przed którym otwierały się szanse na 2 — 3 miejsce w klasyfikacji indywidualnej. Zdecydowałem się więc Wasilewskiego nie cofać i nie wystawiać na szwank jego szans do pierwszego miejsca. Myślę dziś, że była to decyzja ostrożna i słuszna.

Cofnięcie Wasilewskiego można było zaryzykować tylko w jednym momencie: kiedy Napierała znajdował się już tylko o 250 metrów. Zrozumiał to w lot nasz mechanik i opiekun drużyny p. Majewski, którzy z ciężarówki dawał znaki Wasilewskiemu, nie został jednak przez niego zrozumiany. Kiedy wóz materiałowy wycofał się do tyłu, było po wszystkim. Napierała był już daleko.

Kuszenie zmęczonego

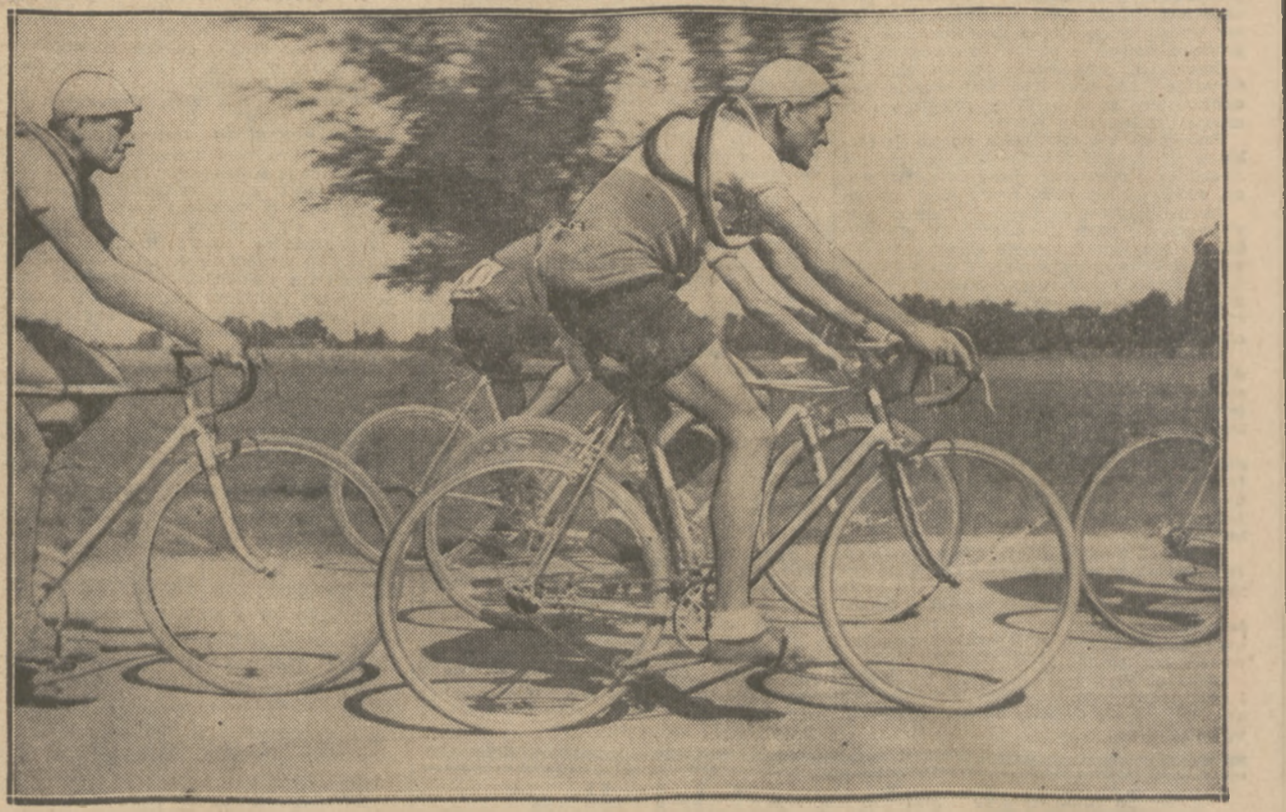
Po minięciu stacji żywnościowej widziałem Napierałę jeszcze jeden raz. Był wtedy o półtora kilometra za czołem, ale pokrzepiony piwem pracował wydajniej i nie tracił już terenu. Właśnie podjeżdżaliśmy do niego z tyłu, kiedy do Napierały zbliżył się chłopiec z manierką. Napierała chwycił butelkę i przytknął do ust.

Sędziowie cudzoziemscy podnieśli ołówki. Pięć minut czasu karnego za obcą pomoc!

— Nie! Nie! Napierała rzuć! Nie wolno.

Manierka prysnęła o beton szosy. Czas był uratowany.

Od tej chwili Węgrzy i Austriacy nie zgodzili się na pilnowanie Napierały i dodawanie mu otuchy. Ostatnie 60 km. jechał Napierała zupełnie sam, nie mając pojęcia, czy zbliża się lub oddala, czy odrabia lub traci. Nie wiedziałem też nic o nim ja.



BOLESŁAW NAPIERAŁA

lew węgierskich szos, bohater ostatniego etapu Tour de la Hongrie. Jest to jedno z najlepszych zdjęć Napierały w czasie pracy na szosie.

Bujanie gości

Właściwie informacje były, ale fałszywe. Na 160 km. oświadczono nam z motocykla, że Napierała jest o siedem minut z tyłu. W tym samym mniej więcej czasie walczącemu resztkami sił Polakowi motocyklista zastopował różnicę 10 minut. Potem nadjechał do auta sędziowskiego motocykl i z rozjaśnioną twarzą zakomunikował, że Napierała już „zdycha" i wszelkimi sposobami błagał o podciągnięcie go motorem. Tę samą wiadomość powtórzył motocyklista czołówce. Wszystko to były kłamstwa, kłamstwa rozmyślne. Chodziło o załamanie Napierały i o zdopingowanie Węgrów.

I tu przyznaję się jako kierownik drużyny do popełnienia błędu. Nie należało wierzyć tendencyjnym wiadomościom, trzeba było porzucić umykające za czołówką auto sędziowskie, stanąć na szosie, złapać czas Napierały i potem na jakimkolwiek przygodnym motocyklu przyjechać za nim na metę. Dziś już nie ulega najmniejszej wątpliwości, że doping taki wycisnąłby z niego cenne 15 sekund. Ale wiadomości o osłabnięciu Napierały były tak prawdopodobne i przychodziły z tylu ust, że nie zorientowałem się, że jestem „bujany".

Warunek zwycięstwa

— Przyjedziemy za rok, wtedy im pokażemy! — mówili zawzięcie chłopcy po biegu.

„Pokażemy im", ale tylko pod tym warunkiem, że rozporządzać będziemy własnym autem. Wyścigu dookoła Węgier wygrać bez własnego wozu niepodobna. Wiedzą o tym jedyni dotychczas pogromcy Węgrów na ich własnym terenie — Włosi, którzy nigdy nie wypuszczają ekspedycji bez własnego auta.

Gdybyśmy mieli „Łazika", wygralibyśmy bieg tegoroczny. Jeśli nie będziemy mieli własnego samochodu, przegramy również i następny.

Auto jest potrzebne nie tylko do zorientowania się w przebiegu wyścigu i w rozkładzie sił, ale również do pilnowania przeciwników. Z małą przesadą powiedzieć można, że wszyscy turyści węgierscy korzystali z pomocy motocykli i aut, kara zaś spotkała tylko jednego. Był to Bognar.

Również co do niektórych członków drużyny narodowej (Szalay, Karaki) istnieje podejrzenie korzystania z niedozwolonej pomocy. Walka z motorami i dostarczycielami żywności była tak uciążliwa i jednocześnie tak beznadziejna (tylko 2 auta kontrolne na trasie), że przedstawiciel Polski złożył w swoim, Austrii i Rumunii imieniu protest, grożący najpoważniejszymi konsekwencjami.

W wyniku tego protestu kapitan Węgrów p. Neumann złożył oświadczenie, że w roku przyszłym turyści nie będą dopuszczani do udziału w wyścigu.

Pech w cyfrach

Powodzenie w pierwszych czterech etapach dało nam poczucie pewności ostatecznego zwycięstwa. Noga powinęła się w ostatnim momencie, kiedy na odrobienie wypadków i straconych sekund nie było już czasu.

Ale przyznać trzeba objektywnie, że los nie oszczędzał również i Węgrów. Wystarczy powiedzieć, że nasza drużyna miała na całej trasie ogółem 6 defektów gum, jeden upadek (Ignaczak) i jedno poważniejsze uszkodzenie (koło Moczulskiego). Na tej samej trasie mieli Węgrzy 17 gum i 3 upadki, przyczem dwukrotnie (Liszkay i Eles) defekty gum zaskakiwały zawodników bezpośrednio przed metą, nie dając możliwości odrobienia czasu. Przewaga wypadków była więc zdecydowanie po stronie Węgrów.

Z tymi gumami też zresztą nie taka prosta historia, aby można ją było załatwić jednym słówkiem o pechu. Węgrzy nie ustępowali nam pod względem siły fizycznej, przewyższali nawet szybkością na finiszu (trzech szybkich zawodników, u nas — jeden), ale zato nie mogli się równać technicznie. Szosowcy nasi potrafili wybierać lepszą drogę, wymijać kamienie, unikać w ostatniej chwili wypadków, podczas gdy Węgrzy nie zwracali uwagi na nic, tylko kładli łeb na kierownik i pchali. Stąd więcej wypadków i więcej przebitych gum.

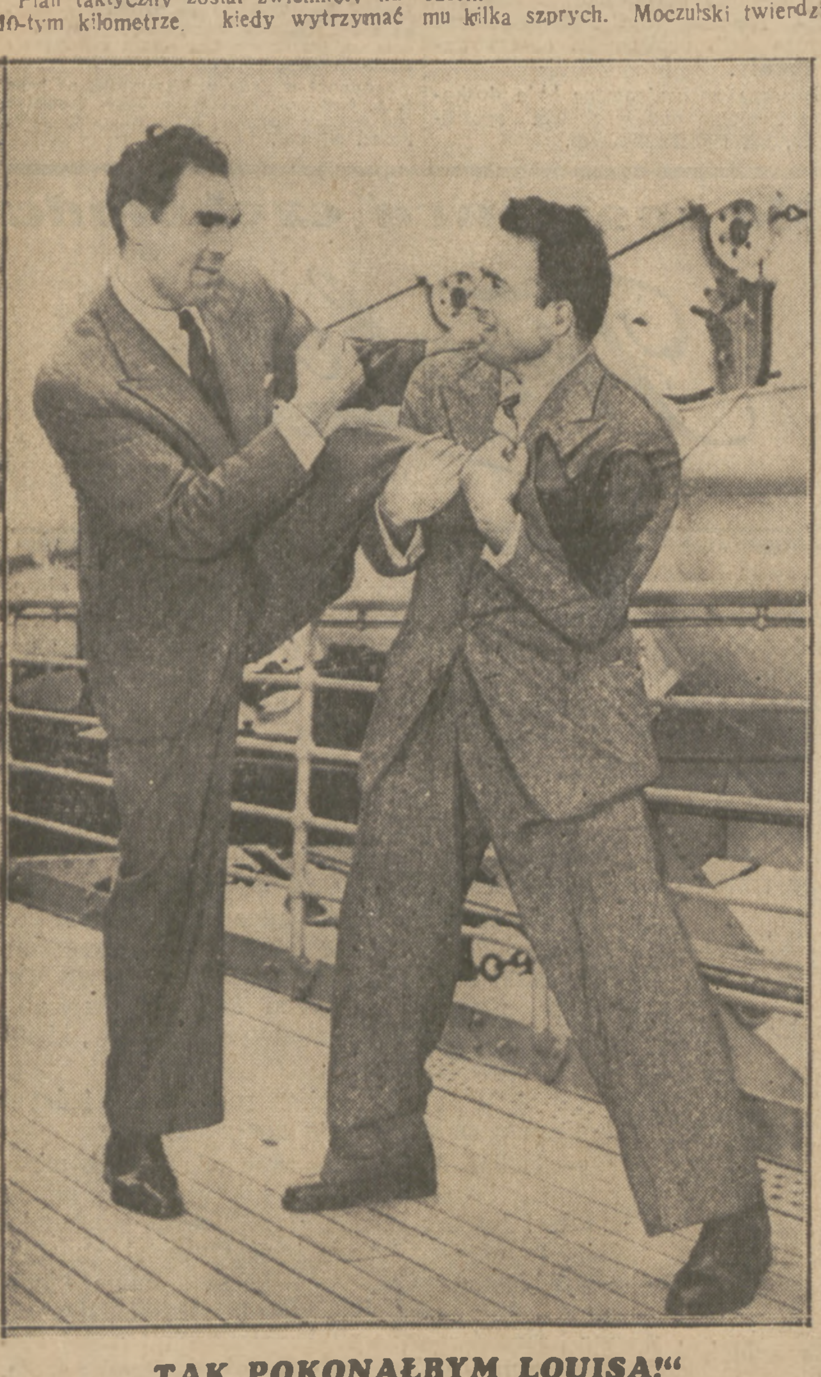
Nasze zwycięstwo

Zespół nasz górował także nad wszystkimi przeciwnikami wyrównaniem klasy, taktyką, solidarnością i jazdą zespołową. Reprezentacja, która w roku ubiegłym dała podczas wyścigu Berlin — Warszawa pokaz jazdy niekoleżeńskiej i nierozsądnej, reprezentacja, którą zdemoralizowała bolesna porażka w Kopenhadze, potrafiła się na Węgrzech zespolić i odnaleźć wspólny język. Jest to jej sukces największy i najwspanialsze zwycięstwo. Ignaczak, Moczulski, Napierała i Wasilewski mają w tym osiągnięciu równy udział i wielką zasługę.

Sam wynik biegu jest — pomimo przykrej niespodzianki na ostatnim etapie — bardzo pomyślny. Przy wyjeździe do Budapesztu szanse teoretyczne skazywały nas na trzecie miejsce Przywieźliśmy drugie, byliśmy o włos od pierwszego. Wygraliśmy 3 etapy, zdobyliśmy drugie i piąte miejsce w klasyfikacji indywidualnej. Jakaż olbrzymia poprawa w porównaniu z 1932 i 1933 rokiem, kiedy nasz najlepszy zawodnik był 16-sty, a drużyna kończyła wyścig zdekompletowana!

Z radością wspominamy Tour de la Hongrie 1937. Pozwala on jasno spoglądać w przyszłość kolarstwa szosowego i upoważnia do podjęcia jeszcze poważniejszych zamierzeń.

Jan Erdman.



„TAK POKONAŁBYM LOUISA!"

Słynny zapaśnik Jim Londos demonstruje Maksowi Schmelingowi próbkę chwytu walki wolno - amerykańskiej.

Wzruszające momenty

PISMA WĘGIERSKIE przytaczają jako „najpiękniejszy moment Tour de la Hongrie" następujący obrazek:

Keszthely. Przed chwilą ukończony został czwarty etap, krwawy etap. Auto policyjne zagrodziło ulicę i wywaliło sześciu zawodników. Najciężej rozbił się Ignaczak. Z łokcia cieknie trzema strugami krew. Polak nie ma już siły finiszować, opiera się ręką o jadącego przed nim Höfnera.

Zdejmują go z roweru. Pada na trawnik. Na miejscu jest lekarz, karetka pogotowia. Jeden z Węgrów siada Ignaczakowi na nogach, Napierała trzyma go za ręce.

Chirurg przemywa ranę benzyną, potem okłada ją watą i leje do krwawej dziury jodynę. Ignaczak szarpie się, wyrywa, jęczy. A zwycięzca etapu Napierała gładzi rannego po głowie i szepce:

— Cicho, Małpa, cicho! Wygraliśmy etap, Karaki został o 15 minut z tyłu. Jeszcze trochę pocierp, jeszcze chwileczkę! Dla Polski, dla ojczyzny, Małpo kochana!

POLACY otrzymali po zakończeniu wyścigu najpiękniejsze nagrody. Wasilewski zdobył srebrny puchar Min. Spraw Wojskowych, Ignaczak — wazę majolikową Min. Oświaty, Napierała — pucharek i specjalną plakietę pamiątkową „Nemzeti-Sport" za jazdę na ostatnim etapie, Moczulski — neseser. Poza tym złote medale na wstędze o barwach węgierskich otrzymali Ignaczak (dwa) i Napierała — za zwycięstwa etapowe, oraz Wasilewski za drugie miejsce w klasyfikacji.

O serdecznych stosunkach w drużynie świadczy fakt, że Ignaczak z własnej inicjatywy oddał jeden ze swych cennych srebrnych medali Moczulskiemu. Miły gest!

NA BANKIECIE W BUDAPESZCIE kierownik drużyny polskiej jako pierwszy zabrał głos, dziękując po polsku drużynie za doskonałą jazdę. Następnie po niemiecku zwrócił się do zebranych, wyjaśniając, że głównym motywem przyjazdu na Tour de la Hongrie była chęć udowodnienia, że Polacy jeżdzić umieją nie tylko na własnych złych szosach.

— Dowód ten przeprowadziliśmy. Teraz jest kolej na Węgrów. Musicie nam udowodnić, że nauczyliście się już jeździć nie tylko na własnych, ale również na obcych szosach. Dlatego na najbliższy Tour de Pologne zapraszamy wszystkich zgromadzonych tu zawodników, prosząc ze specjalnym naciskiem o przyjazd Węgrów.

W WARSZAWIE na dworcu powitali ekspedycję kolarską obaj wiceprezesi Związku kolarskiego pp. Orłowski i Radwański, wręczając im kwiaty i dziękując za dzielną postawę.

Powitanie to wzruszyło chłopców. Takie akty mają większe znaczenie, niż się im przypisuje. Zawodnik powinien wiedzieć, że w Związku czekają go nie tylko dyskwalifikacje kiedy coś przeskrobie, ale również uznanie i pochwały, gdy spisze się dobrze.



NA 5 MINUT PRZED STRZAŁEM

Moczulski, Ignaczak i Napierała (od lewej) napełniają swe torby wspaniałymi brzoskwiniami. Przydziału żywności dokonywuje nachylony opiekun drużyny p. Majewski.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji, Austrji i Węgrzech Zł. 1.50 miesięcznie: kwartalnie Zł. 4.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł. 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł. 6.—. Cena ogłoszeń, za wiersz wysokości 1 mm., jednoszp.: opisowe 3.— Zł., specj. 1.— Zł., w tekście 80 gr., reklamy 40 gr.

Wydawnictwo i druk.: „DOM PRASY" S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P. K. O. 13120. Przek. rozrach. Nr 55 Warszawa

Filja: Jasna 10, tel. 693-72.

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14.

Redaktor naczelny: MARIAN STRZELECKI

Redaktor odpowiedzialny: STANISŁAW ĆWIERCZAKIEWICZ